

W NUMERZE m.in.: Absolutorium (str. 4) ● Na tropach raka (str. 7) ● Pragnę więcej czułości (str. 9) ● Wakacyjna mozaika rozrywkowa (str. 10) ● Czy jesteś dobrym podróżnikiem? (str. 11) ● Na „mecie” bezkryzysowo (str. 13)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 28 (1124)

12 LIPCA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Zamrożony dysponent

W kierowniczo-dyrektorskich kręgach od dziesięcioleci występuje pewna choroba. Niegroźna, ale dokuczliwa. Osobnik, który na nią zapadnie, informuje kogo się da o tym, ile to on: na zaległego urlopu. Na zakończenie zawsze dodaje, że nie widzi szans na wykorzystanie przysługującego mu wypoczynku, bo przecież wszystko by się zawałilo, zepsulo... Nie, nie ma mowy o tym, by pozwolił na doprowadzenie do ruiny dzieła swego życia... A przecież jeśli wszystkiego sam nie dopilnuje...

Ten swoisty masochizm, to obnoszenie się z hasłem: „ja jestem niezastąpiony”. dawno już zostało rozszyfrowane i co najwyżej budzi uśmiech politowania. Mimo to nie brakuje „prze- i zapracowanych”. Znajomy magazynier, który niejedno w życiu widział, powody „braku możliwości wykorzystania urlopu” wytłuszcza nader precyzyjnie.

Taki niewypoczęty — powiada — niepotrzebnie marudzi i dokucza pracownikom. A na urlop nie idzie, bo w domu by się zanudził. Na działce robić nie lubi, a poza tym żona ani rusz nie chce w nim widzieć pana dyrektora, tylko męża - fajtlapę. No i gromadzą mu się dni zaległego urlopu, a ktoś rzeczywiście gotów pomyśleć, że on jest taki niezastąpiony. I dopiero kiedyś może się okazać, że facet nie tylko był niepotrzebny, ale nawet szkodliwy...

Po co jednak te czarne myśli — wszak mamy lipiec, trzeba się nim ponapawać. A wszystkich niezastąpionych mękolaków — przymusowo wysłać na urlopy albo — zrobić z nimi to samo co rząd z cenami i placami.

Więcej słońca nam trzeba panowie! Tego co świeci na niebie i tego którym mierzy się napięcie życzliwości i wzajemnego zrozumienia między ludźmi.

RED.



GDY UPAŁ DOKUCZA...



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Najładniejsza wystawa

Spacerując ulicami Przemysła łatwo można dostrzec nieco inne niż zazwyczaj wystawy sklepowe. A to za sprawą dorocznego konkursu na najlepszą witrynę sklepową, pod hasłem „Witamy w Przemysłu”, którego organizatorami byli: prezydent miasta, PSS „Społem”, WPHW, Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia i Handlu oraz GS „Sch”.

Surowej ocenie jury poddano 33 witryny, wśród których najwyższą oceniono ekspozycję sklepu nr 53 przy ul. Jagiellońskiej, należącego do GS „Sch” w Przemysłu. Autorem tej interesującej wystawy jest Jadwiga Komorowska, która oprócz głównej nagrody (70 tys. zł) otrzymała specjalne wyróżnienie za wysoką jakość artystyczną (30 tys. zł). Drugą nagrodę (60 tys. zł) przyznano Jolancie Drag — autorce witryny w sklepie nr 5, nad którym opiekę sprawuje WPHW, zaś trzecią nagrodę przypadła w udziale Eugenii Zagalak i Alinie Bukowskiej (2x30 tys. zł), autorkom ekspozycji plastycznej społemowskiego sklepu nr 53. Jury przyznało również wyróżnienie wystawie byłej „siódemki” autorstwa Marii Gibały i Jacka Błońskiego oraz dwie nagrody dla kierownictwa Pracowni Dekoratorskiej w Przemysłu.

Laureatom serdecznie gratulujemy, zaś kierownikom placówek handlowych życzymy, aby w przyszłości w swoich witrynach sklepowych, oprócz pięknych kompozycji plastycznych, umieszczały więcej atrakcyjnych towarów.

(skow.)

Nauczyciel może...

Spośród całej gamy problemów, z którymi jakoś nie potrafiliśmy sobie — mimo upływu lat — poradzić, na pierwszym miejscu wymienić by trzeba skup opakowań szklanych, na drugim zaś — dystrybucję podręczników szkolnych.

Wiadomo, że każdy rodzic chciałby, aby jego dziecko miało nowe podręczniki, tymczasem „moce materiałowe i przerobowe” państwa nie pozwalają na zaspokojenie nawet połowy zapotrzebowania. Sytuację ratują więc książki używane, których rozprowadzanie oświata zdążyła należycie opanować.

Ale ja nie o tym, lecz właśnie o cyрку związanym ze sprzedażą nowych podręczników.

Przez kilka lat, w oparciu o porozumienie zawarte między resortami: kultury oraz oświaty, swego rodzaju pomocnikami księgarzy byli nauczyciele, którzy pobierali z księgarń książki, transportowali je do szkół, sprzedawali, rozliczali się, za co otrzymywali od „Domu Książki” trzy proc. prowizji.

W tym roku Ministerstwo Kultury i Sztuki postanowiło zrezygnować z płacenia nauczycielom 3-procentowego ochłapu, jako że doszło do wniosku, iż księgarnie same uporają się z dystrybucją podręczników szkolnych.

Co z tego wyszło — każdy miał okazję zobaczyć. W tej sytuacji prezydent Przemysła oraz naczelnicy niektórych jednostek administracyjnych zwrócili się... do nauczycieli o ponowne zajęcie się sprawą rozprowadzania książek. O wynagrodzeniu raczej się nie mówi — temu lub owemu da się w miarę możliwości nagrode... Zresztą nauczyciele przez całe dziesięciolecie wykonywali całą furę prac społecznych, to i teraz mogą.

Najlepiej wyjdą na tym księgarze: nauczyciele odbiorą od nich książki, sprzedadzą je, rozliczą się, a pracownicy P.P. „Dom Książki” zainkasują odpowiednią prowizję.

Podręczniki winny znajdować się w księgarniach przez cały rok, skoro zaś tak nie jest, to nie powinny one być przedmiotem wolnej sprzedaży, gdyż szybko znajdują się na czarnym rynku. Oświata proponuje, aby dystrybucją szkolnych książek zajęły się — i słusznie — spółdzielnie uczniowskie. Niestety, „Dom Książki” jak na razie, nie podjął tematu.

— Szkoły są w posiadaniu używanych podręczników w dobrym stanie — mówi st. wizytator KOiW CZESŁAW WOŁTOSZ. — Dla żadnego dziecka książek nie zabraknie. Przy inspektorach pracują pełnomocnicy ds. podręczników, przesyłamy też w teren informacje o tym, które miasto czy gmina posiada zapasy podręczników — w razie konieczności zawsze będzie można dokonać przetrzutu.

A nowe podręczniki? No cóż, do części szkół dowozimy pracowników księgarni i w ten sposób organizuje się sprzedaż, w innych zaś sprawę całkowicie przejęły szkoły.

A więc brawo dla oświaty, że potrafiła zapanować nad podręcznikowym kotłokwikiem. A „Dom Książki”?... Chcielibyśmy wiedzieć, co ma w tej sprawie do powiedzenia.

JACEK WINNICKI

Cebula przypływa życie



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

15 VII, godz. 11.30 — Projektacja bajek dla dzieci techniką wideo.

18 VII, godz. 17 — „Danton”; godz. 18 — „Rewolucja francuska” — projekcja filmów wideo w wersji oryginalnej.

Wystawy: „Pasjans satyryczny” — rysunek Henryka Cebuli; Mirosława Hajnosa, Jerzego Lipca i Szczepana Sadurskiego; grafiki Rosy Tarrulli; „Rewolucja” (z Instytutu Francuskiego w Krakowie); fotograficzna „22 Lipca”.

Miejski Ośrodek Kultury

1-31 VII — „Lato w mieście” — imprezy rekreacyjno-rozrywkowe dla dzieci (szczególnie w afiszach).

Kino „Westerplatte”

12-14 i 16-17 VII — „W imię przyjaźni” (fr., 18).
12 VII — „Wielka przygoda psa Benijego” (USA, b.o., seans I).
13-18 VII — „Zyj i pozwól umrzeć” (USA, 15, seans I).
18 VII — „Zyj i pozwól umrzeć” (USA, 15).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

11-12 VII, godz. 16 — „Impresje z wycieczek po Lubaczowie i okolicach” — konkurs malarski dla dzieci i młodzieży.
13, 15, 16 i 18 VII, godz. 18 — Dyskoteka.
16 VII, godz. 16 — Koncert zespołów młodzieżowych „Rock-atak-blues”.

Kino „Melodia”

12-14 VII — „Rajski ptak” (pol., 15).
16 i 18 VII — „Osaczona” (USA, 15).

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

15 VII, godz. 18 — „Lato w mieście” — projekcja bajek wideo.
18 VII, godz. 10 — Otwarcie wystawy fotograficznej pt. „45-lecie PRL”.

Wystawy: dokumentalno-fotograficzna „Czerwiec 1941 r. w Przemysłu” (ze zbiorów J. Rożańskiego); „Kronika Kraju Rad”; „Fotokronika województwa przemyskiego”;

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego (do 17 VII); **Konfederacka.**
PRZEMYŚL: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.

WAKACYJNA LABA

Wakacyjna Laba — obozowa lab, wakacyjna lab — czeka nas, obozowa lab — wakacyjna lab, obozowa lab — to jest to!

Słowa: Władysław Maksymiak.
Musyka: Andrzej Tymczyński.

1. Już wakacje się zaczęły nasze książki poszły w ką, tęgną klaso, tęgną szkoło wszyscy dziś idziemy stąd.

Zmień tornister na swój plecak w jedną rękę kompas bierz, podaj słonce nam azymut ty do lata prosto śpiesz.

2. Chmury teczą malowane gna po niebie biały wiatr, letnie nutki rodmuchuje i jest z każdą za pan brat.

Wakacyjną pieśń układa bo on też wedrować chce, zabieramy go ze sobą niech do lata z nami mknie.

Ref. Wakacyjna lab — obozowa lab, wakacyjna lab — czeka nas, obozowa lab — wakacyjna lab, obozowa lab — to jest to!

CO TO ZA MASZKARA?

Odpowiedź otrzymasz po złożeniu fragmentów tej paskudy, zamieszczanych co tydzień (od 28 VI do 23 VIII).
Dla wytrwałych — nagrody!



„A TO POLSKA WŁASNIĘ”

Spróbujcie odszukać najstarszych mieszkańców swojej miejscowości. Spiszcie przedstawione przez nich opowiadania, legendy, piosenki (nauczcie się jednej z nich), obrzęd, stroje, tańce itp. Zorganizujcie wycieczkę do muzeum regionalnego lub najbliższego sklepu „Cepelii”, by poznać dostępne tam pamiątki (zapytajcie i zapiszcie skąd pochodzą i kto je wykonał).

Sporządźcie rejestr zabytkowych młynów, chat, narzędzi rolniczych, sprzętów domowych i innych przedmiotów. Wykaz staroci z podaniem dokładnego adresu właściciela przyslijcie do Sztabu NAL. Uwaga! Zuchy mogą wykonać album najciekawszych zabytków.

„RADOŚCI NIGDY ZA WIELE, ORGANIZUJEMY WESOŁĄ NIEDZIELĘ”

Jest to zadanie specjalne z okazji 30-lecia NAL-u. By je uciechę organizujemy wspólnie z innymi dziećmi wypoczywającymi w waszej miejscowości zabawę i pracę. Na przykład dzień pierwszy spędzamy na wesoło i sportowo (wg własnych pomysłów). Dzień drugi poświęcamy na prace społecznie użyteczne na rzecz środowiska (meldunki o nich przekazujemy miejscowym władzom). Dzień trzeci to wspólna zakładka, ognisko lub kolonki, zawody sprawnych i dzielnych, loteria itp.
Uwaga! O wykonanych zadaniach meldujemy do 19 bm.

Wnioski ze spojrzenia wstecz

Nie ma co ukrywać, że problematyka wyborcza długo jeszcze będzie zaprzętać umysły wielu obywateli. Na czerwcowym Plenum Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego zastanawiano się m. in. nad tym, dlaczego płk dr Adam Wąsik, kandydat na senatora z ramienia SD uzyskał tylko 6,7 proc. głosów (choć było to i tak ok. dziesięciokrotnie więcej, niż wynosi liczba członków stronnictwa w województwie). Doktorowi serdecznie podziękowano za godne reprezentowanie demokratów w kampanii wyborczej i wręczono mu pamiątkowy medal oraz list. Słowa uznania skierowano także pod adresem 61 członków SD biorących udział w pracach komisji wyborczych różnych szczebli oraz 24 mężów zaufania.

„(...) Wygraną strony opozycyjno-solidarnościowej można

odczytać jako społeczną reakcję na przeszłość, wyraz niezadowolenia z osiągniętego poziomu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, ze stanu zaawansowania reform (...). Podobne oceny wypowiadali przywódcy opozycji stwierdzając, że wybory były okazją do społecznego „odreagowania na przeszłość”, na wszystko, co budziło niezadowolenie w ostatnich dziesięcioleciach” — to cytata z referatu.

W tych stwierdzeniach zawarta jest, choć oczywiście dalece niepełna, odpowiedź na jedno z pytań postawionych na plenum przez przewodniczącego WK SD Jerzego Gniewka: — Dlaczego koalicji, a więc i SD, wybory te się nie powiodły? W dyskusji starano się uściślać diagnozę mówiąc, że stronnictwo przegrało, gdyż wyborcy ścisłe utożsamiali je z koalicją („satelita PZPR”), a skoro ją obciąża się

całą odpowiedzialnością za niepowodzenia minionych lat, to trudno się dziwić, że i SD poniosło tego konsekwencje. Jeden z dyskutantów zauważył także, że na taki, a nie inny wynik wyborczy kandydatów SD wpływ miał też fakt braku wyrazistości w działaniu stronnictwa („bo program mamy wyrazisty”).

Inne pytanie sformułowane na plenum, to problem: — Jak w przyszłości — w obliczu wyborów — powinna wyglądać koalicja? Szukając odpowiedzi na tę kwestię uznano, iż powinny nastąpić takie przemiany aby cała koalicja — a nie tylko jeden z jej uczestników — sprawowała przewodnią rolę w systemie politycznym (jeśli oczywiście dysponować będzie większością w parlamencie). W tym kontekście przypomniano także, że SD zdecydowanie opowiada się przeciwko wszelkiemu mono-

polowi jakiegokolwiek siły społecznej czy politycznej. Dotychczasowe sterowanie ogniwami władzy wykonawczej przez partie polityczne — powinno zastąpić oddziaływanie poprzez organy przedstawicielskie. Uznano także, że koalicji tylko może wyjść na zdrowie, gdy poszczególni jej uczestnicy przedstawiać będą alternatywne programy, gdy będzie ich rywalizacja, gdy społeczeństwo informowane będzie o różnicach zdań w jej łonie.

— Nie chcemy tkwić w starych systemach — stajemy się otwarci na wszystko i wszystkich, jeśli jest po drodze w realizacji idei stronnictwa — mówiono.

Za jedno z najpilniejszych zadań uznano jak najlepsze zaprezentowanie kandydatów SD w — podobno mających się odbyć w niedalekiej przyszłości

ci — wyborach do samorządu terytorialnego.

— Musimy śmiało wychodzić z inicjatywami, aby — jak to dotychczas często miało miejsce — nikt nie „podczepiał się” do naszego programu, nie przywłaszczał go sobie. Powinniśmy też stać się bardziej odważni i ofensywni, aby inni nas nie wyprzedzali — mówił jeden z dyskutantów.

W przyjętej uchwale WK SD m. in. wyraził przekonanie, że posłowie i senatorowie z Przemyskiego popierać będą swoim autorytetem wszelkie poczynania władz województwa, zmierzające do poprawy warunków życia i pracy mieszkańców WK SD wyraził też gotowość współpracy z parlamentarzystami.

(ed)

TEGO JESZCZE NIE BYŁO, A W KAŻDYM RAZIE NIE PAMIĘTAJĄ NAJSTARSZY STAZEM RADNI. Naczelnicy przychodzili i odchodzili, ale żeby stało się to w efekcie oceny ich rocznej pracy przez radę! Pierwsza bomba wybuchła w Dynowie, druga kilka tygodni później w Przeworsku. Jednym z punktów porządku obrad Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Dynowie i Miejskiej Rady Narodowej w Przeworsku było sprawozdanie naczelnika z realizacji planu i budżetu za rok 1983.

Jak zwykle przy takiej okazji, nie obeszło się bez dyskusji krytycznej i kontrowersyjnej. Wiadomo — inaczej na pewne problemy patrzy administracja, inaczej społeczeństwo, a w tym przypadku radni, którzy je reprezentują. W Dynowie krytykowano brak konsekwencji w działaniach naczelnika, niedostateczny postęp w realizacji inwestycji komunalnych, zdrowotnych i oświatowych, narzekano na stan dróg w gminie, zwłaszcza połowych, natomiast w Przeworsku — na niedostateczny postęp w rozwiązywaniu nabrzmiałego problemu zaopatrzenia miasta w wodę, brud, zaniedbania w niedużym „Pastewniku”, niedostatki w działalności handlu i usług, zły stan nawierzchni jezdni i chodników, coraz większe zanieczyszczenie rzeki Mleczki, ciasnotę w szkołach i naliczenie się z radą i radnymi. Wspomniano dobre czasy, kiedy to Przeworsk rok w rok zdobywał laury w ogólnopolskim konkursie „Mistrz gospodarności” i był jego arcymistrzem.

Opinie wyrażone przez radnych były zbliżone z ocenami mieszkańców obydwu miast, świadczyć o tym może m. in. ukazanie się w okresie poprzedzającym sesję przeworskiej rady ulotek, której autor, czy też autorzy, wzywali

ABSOLUTORIUM

radnych do wyrażania swego niezadowolenia. W Dynowie sprawa przydatności naczelnika była podnoszona kilkakrotnie na posiedzeniach różnych gremiów m. in. egzekutywy KMG PZPR, klubu radnych bezpartyjnych. Zdania były jednak podzielone, toteż ostateczne rozstrzygnięcie odkładano do sesji, na której miano ocenić realizację planu i budżetu miasta i gminy za rok ubiegły.

Artykuł 133 ust. 2 ustawy z 20 lipca 1983 roku o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym przewiduje przy takiej okazji głosowanie radnych nad udzieleniem naczelnikowi absolutorium. Poprzednio głosowanie mogło być tajne lub jawne, w zależności od życzenia radnych. Tak się jakoś zawsze składało, nie bez zabiegów oczywiście, że niemal z zasady wszędzie głosowanie było jawne. W takiej sytuacji podniesienie ręki i zła ocena naczelnika wymagały odwagi. Nawet dużej. Nowelizacja wspomnianej ustawy zaleca tylko głosowanie tajne.

Naczelnicy Dynowa i Przeworska orientowali się w nastrojach, wychodzili jednak z założenia: „jeszcze się taki nie narodził, co by wszystkim dogodził”. Do ostatniej chwili, to jest do ogłoszenia przez komisję skrutacyjną wyników głosowania nad absolutorium, mieli nadzieję na „rozgrzeszenie”, gdyż — co by jednak nie powiedzieć — mie-

li na swą obronę niejednym argument z grupy obiektywnych. Na kryzys państwa składa się tysiąc kryzysów w gminach i miastach. To rozumowanie nie było niezasadne. W Dynowie na 43 radnych, uczestniczących w sesji, 19 głosowało za udzieleniem absolutorium, 22 — przeciw. W Przeworsku różnica głosów była jeszcze mniejsza, poszło o jeden, jedyny. Nieotrzymanie absolutorium równa się, w myśl ustawy, zwolnieniu z obowiązków.

Od kilku tygodni Przeworsk i Dynów mają nowych naczelników. W opinii kierownictw lokalnych władz politycznych, organizacji społecznych i radnych, są to ludzie na właściwym stanowisku. Znalazło to swe odbicie w głosowaniach — w Dynowie zatwierdzono nowego naczelnika przy jednym głosie wstrzymującym się.

Przeworszczanin WŁADYSŁAW DZIEDZIC jest tak popularną w mieście osobą, że każde pochlebne słowo pod jego adresem byłoby truizmem. Przewodniczący MRN Jan Pieniążek powiada: — Z nim się dobrze współpracuje. Gospodarz. Takich nam trzeba. Podjął się nietłatego zadania, ale wróć mu sukces, bo umie zjednywać sobie poparcie ludzi, a to najważniejsze.

Naczelnika Dynowa MARIANA DUCHA, z zawodu lekarza weterynarii.

pytam: — Ma pan ciekawy, niezależny, nie najgorzej płatny zawód, a mimo to zgodził się pan zostać naczelnikiem?

— Zgodziłem. Proponowano to stanowisko jedenastu innym, nie zdecydowali się. W Dynowie mieszkam 15 lat, poznałem ludzi, a oni mnie, nieobecnie mi są problemy miasta i gminy, gdyż od lat działam tu społecznie, szefuję komitetowi ZSL, mam pewne doświadczenia w pracy w radzie, gdyż przez dwie kadencje jestem radnym WRN. Postaram się nie zawieść tych, którzy na mnie głosowali na sesji, ale jestem realistą i zdaję sobie sprawę z ogromu trudności, które stoją przede mną. Jak dotąd spotykam się z życzliwością i poparciem. Jeśli tak będzie dalej, niejedno da się zrobić, oczywiście wspólnymi siłami. Potrzeb i zadań wiele, jako najważniejsze uważam działania na rzecz rozpoczęcia prac przy budowie gazociągów w Dynowie, Harcie i Bachórze, budowę przychodni zdrowia, dokończenie szkoły w Lubnie, ochronę środowiska naturalnego i budownictwo mieszkaniowe.

Przepis o tajnym głosowaniu — przed zatwierdzeniem sprawozdania z rocznej działalności naczelników i prezydentów podnosi niezmiernie rolę rad jako gospodarza terenu, a jednocześnie jest czynnikiem mobilizującym kierowników lokalnej administracji państwowej do pracy. Nietłatwej, temu nikt nie zaprzeczy.

Z. ZIEMBOLEWSKI



W Przeworsku narzekano m. in. na niedostateczny postęp w rozwiązywaniu nabrzmiałego problemu zaopatrzenia miasta w wodę...



W Dynowie krytykowano brak konsekwencji w działaniach naczelnika... Fot. R. PAWŁOWSKI

Przed laty posmakował mu pokazany owoc



KIEDY PIERWSZY RAZ ZAJECHAŁISMY NA PODWÓRKO ZBIGNIEWA KRZESZOWSKIEGO W ROKIETNICZY, redakcyjny kierownik zauważył z niedowierzaniem:

— O, skubany, nawet ma własną stację paliw.

I faktycznie — tuż za bramą wystaje z ziemi niewielki dystrybutor, który jest „końcówką” podziemnego zbiornika o pojemności 10 tys. litrów.

— Paliwo przywożą mi bezpośrednio z CPN dwa razy do roku. Kiedyś dostarczał mi je radymniański POM, ale on za dużo chciał na mnie zarobić — mówi gospodarz.

A to przede wszystkim oszczędność czasu, zwłaszcza podczas spiętrzenia prac polowych. Kto wie, jak trudno wle-

wa się paliwo np. do kombajnu (w adrami trwa to prawie pół godziny), ten potrafi docenić taką dystrybutor — przy jego pomocy tankowanie zajmuje kilka minut.

Zabudowania Zbigniewa Krzeszowskiego położone są tuż przy szosie i już po ich wygładzie, po tym, co znajduje się na podwórku, można się zorientować, iż ma się do czynienia z rolnikiem, który daleko odbił od średniej wojewódzkiej. Ale może po kolei.

Jego gospodarstwo zaczęło się właściwie w 1970 r. Tu gdzie stoją teraz zabudowania rosła wtedy trawa nasienne (bodajże wycyznec łakowy). Te pięć hektarów dostał od ojca, który mieszka kilometr stąd.

— W domu tak się ułożyły stosunki, że musiałem iść na swoje. Zwolniłem się więc z

państwowej posady i zaczęliśmy z żoną samodzielne gospodarowanie. I tak doszliśmy do tego, co widać dzisiaj — kwituje mój rozmówca.

Zaczął od krów mlecznych — u niego zainstalowano pierwszą w Rokietnicy dojkarkę. Pamięta, że wtedy urządzenia te... czekały na rolników, nawet nie trzeba było płacić za ich zainstalowanie. Po pewnym jednak czasie zorientował się, że w mleczarstwie za dużo jest... kantonów (tu wiele krytycznych uwag pod adresem OSM w Radymnie) i miejsce krów zajęła trzoda chlewna, która pozostała do dzisiaj. Wtedy kooperował z Zakładami Mięsnymi w Jarosławiu obecnie zaś z sieniawskim „Igloopolem”, który dostarcza mu paszę i częściowo także drobię. W jednym rzucie ma 45–60 tuczników, w ciągu roku sprzedaje ich ok. 150.

Kiedyś próbował też uprawy sadzianek, ale był „zgrzyt” z Centralą Nasienną — ziemiaki stały w workach... nikt nie chciał ich kupić.

W międzyczasie gospodarstwo rozrastało się — dzisiaj liczy około 14 ha. Domniają w nim trzy kierunki — buraki cukrowe (aktualnie 4 ha), zboża i — wspomniana już — trzoda chlewna. Dodajmy jeszcze, że na podwórku biega ok. 500 szt. drobiu. Płony buraków w zasadzie nigdy nie są niższe od 500 q/ha, jęczmienia — 60–70 q, a pszenicy 65 q. Jest to możliwe dzięki najnowszej agrotechnice.

— Teraz, w połowie czerwca, muszę wjechać ciągnikiem w wyłożoną pszenicę i opryskać ją, bo inaczej zniszczy ją mszyca, której w poprzednich latach nie było — mówi rolnik.

Na pytanie o usprzętowanie gospodarstwa odpowiada, że maszyn ma tyle, ile... potrzebuje.

— W zasadzie to nie mam tylko kopaczki do ziemniaków, ale tylko dlatego, że mnie

przecież też należy się odpocząnek — uśmiecha się Z. Krzeszowski.

Maszyny ma więc prawie wszystkie — łącznie z kombajnami do zboża i buraków, na podwórku stoi także ciężarówka (tu ukłon w stronę Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW oraz specjalistów z WOPR). Z. Krzeszowski — świadczy także usługi na rzecz innych rolników. Narodziły się prywatne usługi nie były takie łatwe, bo wielu nie mogło zrozumieć, że można zламаć monopol spółdzielni kółek rolniczych, a w dodatku, że jej konkurentem ma być prywatniar. W 1984 r. naczelnik gminy Rokietnica wysperzał jednak odpowiedni przepis i na jego podstawie wydał Z. Krzeszowskiemu pozwolenie na działalność rzemieślniczą. Ile gromów spadło na głowę naczelnika za tę decyzję, wie tylko on...

— Oczywiście, muszę przede wszystkim dbać o własne gospodarstwo („u siebie zawsze robi na koncu” — to zdanie żony Teresy), ale — średnio licząc — sięje u ludzi 20 ha buraków, opryskuje ok. 50 ha zbóż, zaś kombajnem pracuję usługowo przez ok. 100 godzin.

Czy rolnicy są zadowoleni z usług? Gdyby nie byli, to prywatna firma pewno by zbankrutowała, a tymczasem nie może sprostać zamówieniom. Oczywiście nie brak zawistnych, ale gdzie ich nie ma?

— Rolnictwu potrzeba przede wszystkim stabilności, aby co jakiś czas nie było wahnięć w opłacalności, by nie chwiały się relacje cen. Czy to duże wymagania? — zastanawia się mój rozmówca.

Na razie nie martwi się o przyszłość swojego gospodarstwa („obydwoje z żoną jesteśmy przecież jeszcze młodzi”). Zresz-

tą ma dwoje dzieci — syn Adam skończył Zasadniczą Szkołę Rolniczą w Przemyślu i — jak mówi ojciec — mógłby już samodzielnie gospodarować. A w zasadzie już to czyni, bo dziadek zapisał mu kilka hektarów. Na razie mają... „spółkę” z ojcem, ale w przyszłości syn się pewno usamodzielni.

Córka Ewa, tegoroczna absolwentka Technikum Rolniczego w Przemyślu miała zdawać na Akademię Rolniczą w Krakowie, ale...

— W Krakowie studenci ganiają się ze ZOMO, a Ewa lubi wszystko wygarnąć, nie potrafi trzymać języka za zębami. Wolęłam więc, aby studiowała w spokojniejszym Rzeszowie — wyjaśnia ojciec.

Dzisiaj niemalże każde spotkanie, każda rozmowa musi mieć wątek polityczny. W pewnym momencie Z. Krzeszowski wspomnił mimochodem, że był członkiem ZSL.

— Tak, byłem, ale legitymację oddałem w 1981 r. Dlaczego? Bo uważam, że stronnictwo niewiele uczyniło dla rolnictwa. W każdej działalności muszą być założenia, ale też muszą być efekty. Jeśli ich nie ma... Miałem przykład tu, w Rokietnicy, gdzie żądna z uchwał GK ZSL nie była realizowana. Wiem też, jak wyglądały zebrania, czym się one kończyły, ale może nie warto już wywlekać tamtych spraw? W „Solidarności” jestem od początku, nie należę jednak do ekstremy, ale — oczywiście — jestem za radykalną poprawą gospodarowania. Wiem dobrze, że same deklaracje niewiele znaczą, ale przecież rolnicy już chyba nieraz dali dowód swojej odwagi. I kiedy inni rzucali kamieniami, myśmy pracowali w polu.

Cz. DUSKO

Fot. R. PAWŁOWSKI

O czym myślą w Walawie?

— O pogodzie — mówi Zbigniew Mazurkiewicz, kierownik Stacji Hodowli Roślin Ogrodnich — mamy 1,5 ha truskawek, 5 ha malin, a także 0,8 ha podkładki wegetatywnej jabłoni. Wszystkie to wymaga systematycznego odchwaszczania i pielęgnacji, a utrzymująca się ostatnio (w czerwcu — u w aut.) deszczowa pogoda, nie sprzyja tego rodzaju pracom.

Zakład gospodaruje na areale o powierzchni 234 ha, z czego 167 ha, to grunty orne. Prawie połowa powierzchni gospodarstwa znajduje się za Sanem, co stanowi poważne uciążenie. Przy utrzymującym się przez dłuższy czas wysokim poziomie wody niektóre terminy agrotechniczne ulegają opóźnieniu. Tak było w bieżącym roku m. in. z siewem kukurydzy, który wykonano dopiero w ostatniej dekadzie maja.

Jak wynika z samej nazwy stacja zajmuje się hodowlą roślin ogrodnich. Jej specjalnością jest małna odmiana VETEN. Jest to odmiana norweska, dobrze dostosowana do naszych warunków klimatycznych i glebowych, dość odporna na choroby. Jej smaczne owoce doskonale nadają się na przetwory.

Oprócz roślin ogrodnich w SHRO w Walawie uprawia się też pszenicę (w bieżącym roku na powierzchni 50 ha), odmian intensywnych „Mika”, której ziarno jest odprowadzane do GS jako kwalifikowany materiał siewny.

Zakład w Walawie posiada też 60 krów mlecznych (około 3,6 tys. litrów mleka od sztuki rocznie), średnio 90 bukatów, a także... cztery konie, używane jako dodatkowa siła pociągowa w gospodarstwie. Nie trzeba dodawać, że gospodarstwo wyposażone jest w komplet maszyn i narzędzi rolniczych, do których jednak nie zawsze można kupić brakujące części. Załoga liczy 33 osoby.

— Wystarczyłaby jedna trzecia z tego, ale pod warunkiem, że wprowadzony zostanie akord, a ludziom za pracę będzie się odpowiednio płacić — mówi kierownik. — Nie zależy to jednak ode mnie, ani chyba nawet od stacji w Surochowie. Ja natomiast myślę, że również w Walawie kłania się reforma.

Jot-Em

W lutym br. członkowie Kółka Rolniczego w Nizinach postanowili wystąpić ze Spółdzielni Kółek Rolniczych w Orłach, o czym pisałem w artykule pt. „Wojna o autonomię”. Jak im się widzie na swoim?

— Stawiamy dopiero pierwsze kroki — mówi STANISŁAW TRELKA, kierownik kółka — i nie jest nam wcale łatwo. Przede wszystkim sprzęt, który przejeśliśmy z SKR nie był w takim stanie w jakim być powinien. Remontu wymagały zwłaszcza kombajny zbożowe, prasy do słomy i samochody ciężarowe.

Samodzielną działalność rozpoczęli z zerowym stanem konta. Nie było za co kupić części zamiennych ani czym płacić mechanikom. Ale na apel zarządu członkowie kółka dokonali jednorazowo wpłaty w granicach 30–50 tys. złotych każdy, co przyniosło ok. trzech milionów złotych. Dalejszych pięciu milionów użyczyła — na dobrych warunkach kredytowych, choć na diabelnie krótki termin — zaprzyjaźniona Spółdzielnia Rolniczo-Wytwórcza w Nizinach. Można więc było wystartować.

Najpierw wzięto się za remonty maszyn i sprzętu. Do

Na swoim

końca roku chcą też wyremontować dachy budynków kółkowych, złożyć instalację elektryczną i przenieść stolarnię do nowych pomieszczeń. Pozwoli to zwiększyć zatrudnienie, a co za tym idzie, również produkcję stolarni, na którą jest duże zapotrzebowanie.

Zarząd SKR zerwał umowę z dotychczasowym dostawcą jaj do kółkowej wylęgarni drobiu, co zdeorganizowało na pewien czas jej produkcję. Obecnie kierownik Trelka szuka pilnie nowego dostawcy, bo jest o co zabiegać. Wylęgarnia posiada siedem inkubatorów o łącznej zdolności „przerobu” do dwudziestu tysięcy jaj tygodniowo. To wielki majątek!

Kółko zabiega wszelkimi sposobami o zwiększenie kapitału zakładowego. — W maju br. na zebraniu — mówi Stanisław Trelka — zainicjowaliśmy wprowadzenie udziałów, chcemy aby nasi członkowie stali się równocześnie udziałowcami. Przyniesie to obopólne korzyści. Zamierzamy też powiązać mocno płace z wynikami pracy. Uważamy np., że premia nie jest stałym składnikiem wynagrodzenia, lecz czymś dodatkowym, co otrzymać może dobry pracow-

nik za określoną pracę, słowem — chcemy dostożić wynagrodzenia do wyników pracy.

Ponieważ usługi rolnicze przynoszą niewiele ponad 25 proc. przychodów, zarząd postawił na rozwój usług pozarolniczych. — Zamierzamy zająć się m. in. pośrednictwem w skupie niektórych produktów rolnych. Z indywidualnym rolnikiem mającym do sprzedania 500 kg kukurydzy nikt nie chce gadać. Inaczej będzie, gdy my kupimy tę kukurydżę od producentów i będziemy dysponowali kilkudziesięcioma tonami. To już inna sprawa, będziemy poważnym partnerem handlowym. Chcemy też zająć się suszeniem drewna budowlanego i tarcicy, co nie oznacza, że zaniedbamy usługi typowo rolnicze. Już obecnie jesteśmy w stanie — biorąc pod uwagę nasze wyposażenie — wykonać każdą taką usługę, z wyjątkiem chyba tylko wapnowania gleby, bo wapna nadal brakuje na rynku.

Zarządowi i członkom Kółka Rolniczego w Nizinach wypada tylko życzyć pomyślnej realizacji ich ambitnych i pożytecznych zamierzeń.

JERZY MAKARA



RELIGIE NASZEGO REGIONU

Wyznanie Mojżeszowe

X

Najliczniejszym w Polsce wyznaniem niechrześcijańskim jest Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego. W naszym województwie nie działa on od szeregu lat, do dziś jednak mieszkają tu jego wyznawcy, głównie w Przemyślu. Najstarszą żydowską świątynię (przy ul. Jagellońskiej) zniszczoną w czasie II wojny światowej, rozebrano do reszty w latach pięćdziesiątych. Jak wyglądała — utrwały zdjęcia oraz grafiki artysty malarza Mariana Strońskiego. W drugiej bożnicy przy ul. Słowackiego ma obecnie swą siedzibę Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Po wojnie dom modlitwy Żydów mieścił się przez trzy dziesiątki lat w mieszkaniu, odpowiednio do tego przystosowanym przy ul. Tar-

nawskiego. W tym czasie skupisko wyznawców tej religii w Przemyślu było liczne, oczywiście jak na ówczesne czasy i gęstą jaką zgotowali im Niemcy faszcyści.

W 1939 roku mieszkało w mieście około 20 000 obywateli polskich wyznania mojżeszowego, było ono trzecim co do liczebności po kościołach rzymskokatolickim i grekokatolickim. Po wyzwoleniu działalność żydowskich gmin wyznaniowych w Polsce, jako organizacji mających charakter wyznaniowo-narodowościowy, nie została reaktywowana. Działalo natomiast Żydowskie Zrzeszenie Religijne, przemianowane po pewnym czasie na Kongregację Wyznania Mojżeszowego. Dope-

ro w 1949 roku, na ogólnopolskim zjeździe delegatów wymienionego zrzeszenia, powołano do życia, istniejący do dziś, Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego. Posiada on w kraju 10 kongregacji, 25 domów modlitwy (w tym 10 synagog) i liczy około 2 000 wyznawców.

Wracając do Przemyśla: pierwsi wyznawcy mojżeszowi pojawili się tu w XV wieku. Osiedlili się prawdopodobnie na podstawie przywileju Kazimierza Wielkiego nadanego w 1367 roku Żydom na Rusi i w Małopolsce. Mieszkali na jednej ulicy, zwanej żydowską, w południowo-wschodniej części grodu, w obrębie murów obronnych, zajmowali się głównie drobnym handlem. Według danych z 1642

roku w Przemyślu było 18 rodzin żydowskich wyznania mojżeszowego, siedem z nich posiadało własne domy. To samo źródło podaje, że był wśród nich „sklarz”, który wstawał szyć w zamku i „medicus” leczący służbę pana starosty.

W 1559 roku Zygmunt August nadał Żydom przywilej osiedlenia się i handlu w Przemyślu. W 1560 roku postawili synagogę. Dowiadujemy się o tym pośrednio z akt sądu grodzkiego, przed którym toczyła się rozprawa o prawo własności parceli. Otóż Barbara Krasicka twierdziła, że ziemia, na której stała bożnica, stanowi własność jej ojca Jana Orzechowskiego, natomiast Żydzi bronili się twierdząc, że w 1532 roku Jan Orzechowski darował grunt Żydówce wyznania mojżeszowego jako — swojej „gamratce”. Jak zakończył się proces, nie wiadomo, można się jedynie domyślać, że wygrała gmina mojżeszowa, bowiem synagoga stała aż do połowy dwudziestego wieku.

Królowie polscy nadawali Izraelitom coraz to nowe przywileje. Np. Jan Kazimierz wydał przywilej (z inicjatywy Stefana Czarnieckiego, wojewody ziem ruskich), mocą którego starsi gminy mogli „swoich wyznawców chłostać, a nawet ucinąć im uszy”. Z przywileju Władysława IV wynika, że rabin przemyski pełnił funkcję archirabina Ziemi Przemyskiej, a parafii mojżeszowej podporządkowani byli wyznawcy tej religii z 26 okolicznych miast i miasteczek (m. in. Sambora, Leżajska, Kańczuga, Birczy, Nowego Miasta, Dynowa). Byli oni zobowiązani uznawać miasto Przemysł za najważniejsze, płacić archirabinowi miesięczną pensję, a także składki na rzecz synagogi, grzebania zwłok i na organizację obrzędów. Bez zgody przemyskiego archirabina poszczególne gminy wyznaniowe

nie miały prawa wybierać sobie rabinów.

Przywileje przywilejami, a życie sobie. W XVII wieku przemyscy Żydzi wnieśli do sądu biskupiego skargę na swych współwyznawców z Zasania i okolicy, że nie placą należnej daniny, a co gorsze — zamiast uczęszczać do bożnicy, spotykają się na modły w prywatnych mieszkaniach lub w gospodzie. Biskup Wacław Sierakowski ukarał opornych grzywną 100 talarów cesarskich.

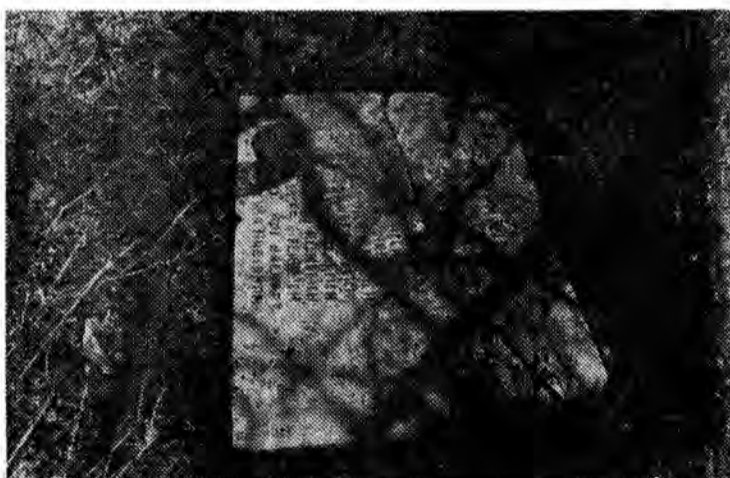
Jak pisze Leopold Hauser w swej monografii. Żydzi przemyscy nie byli obywatelami miasta, lecz obywatelami „żydowskiego miasta Przemysła i jako tacy byli wolni; od wszelkich ciężarów miejskich. Placili jedynie podatek starości.

W 1880 roku, czyli przed 109 laty, mieszkało w Przemyślu 9099 rzymskokatolików, 3868 grekokatolików, 2 ormian, 74 ewangelików, 18 członków wyznania helweckiego i aż 7614 mojżeszowego. Do gminy izraelskiej musieli należeć obowiązkowo wszyscy Żydzi zamieszkałi w mieście. Na jej czele stała, wybierana na okres 3 lat, Rada Gminy Wyznaniowej. Miała ona decydujący głos nie tylko w sprawach religijnych, lecz także majątku, na który składały się: synagoga, kilka realności oraz gotówka. Jej zadaniem było: „utrzymanie i podnoszenie zakładów obrzędowych, naukowych i dobroczynności”, a także „czynić starania o zaspokojenie potrzeb religijnych swych członków, grzebanie zmarłych i opiekować się ubogimi i chorymi”.

Jednym z nielicznych dowodów na istnienie niegdyś w Przemyślu bardzo licznej grupy wiernych wyznania mojżeszowego jest cmentarz żydowski przy ul. Słowackiego, a raczej to co po nim zostało.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Bez komentarza



Fot. GRZEGORZ KAJDROWICZ

— Po urzędach szkoda chodzić. Nie się pan nie dowie — stwierdziły panie z WYDZIAŁU GOSPODARKI KOMUNALNEJ i MIESZKANIOWEJ. I „miały rację!”

Cmentarz żydowski w Przemyślu płyty nagrobków zdewastowane, leżące na ziemi. Gdzieś tam rozbite butelki, jakiś niedobudowany papierosa pełno nie uprząkniętych liści, chwasty. To wszystko sprawa przynębiająca wrażeń.

W BIURZE REWALORYZACJI ZABYTKÓW przy Urzędzie Miejskim w Przemyślu oświadcza: — Proszę iść do Biura Dokumentacji Zabytków, tam wszystko panu powiedzą.

W Przemyślu do września 1939 r. zamieszkiwało 33 tys. Żydów, teraz „piętnastu.

— Cmentarz jest systematycznie dewastowany, nie ma stałego opiekuna — stwierdza dyrektor BIURA DOKUMENTACJI ZABYTKÓW. — Nie mamy rozeznania o ilości pochówków, wszystkie dane są bardzo ogólne... Sprawy cmentarzy — ciągnie dalej dyrektor — nie posiadających konkretnych użytkowników, reguluje Ministerstwo Gospodarki Przestrzennej. Zgodnie z tym Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej jest odpowiedzialne za cmentarz i tam powinien pan się zgłosić, jak

również do wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Dyrektor podsuwa mi Dziennik Ustaw z 15.02.1962 r. o ochronie dóbr kultury i gdzie się stwierdza, że nadzór i ochronę nad zabytkami powinien sprawować m. in. wojewódzki konserwator zabytków — i dodaje:

— Natomiast cmentarze żydowskie i wojenne są w gestii urzędników gmin lub miast... Zadaniem naszego biura jest ewidencja, opiniowanie danych zabytków czy też opracowywanie (na zlecenie) ewidencji naukowych... Brak funduszy wcale nie oznacza, że w niektórych szczególnych przypadkach nie można nic zrobić. Jeśli na początku zaniedba się pewne sprawy — w tym wypadku np. uprząknięcie liści (a na to nie trzeba przecież funduszy) — to z biegiem czasu wszystko niszczy — kończy dyrektor.

W PRZEDSIĘBIORSTWIE GOSPODARKI KOMUNALNEJ dowiaduje się:

— Cmentarz żydowski nie wchodzi w zakres naszych obowiązków, opiekujemy się tylko cmentarzami komunalnymi... Cmentarzem żydowskim ma opiekować się — jak twierdzą pracownicy PGK — Biuro Opieki nad Grobami Obcokrajowców (w skrócie: BONGO) z Warszawy.

Gdy mówię, że to przecież leżą tam Polacy, pada odpowiedź:

— Cmentarzem opiekuje się Żyd Freifeld, który obecnie jest chory, ale rano iść go pan w domu — i podają adres.

Później już dowiaduję się, że „chory” od trzech lat przebywa w domu starców w Warszawie.

WOJEWÓDZKIEGO KONSERWATORA ZABYTKÓW trudno zastać a gdy już jest, to ma mało czasu.

— Niech pan poczeka, konserwator jest zajęty, rozmawia przez telefon z Warszawą — oświadcza sekretarka.

Czekam. Ponad godzinę.

— Widzi pan „jak oni się lubią”, a mówią, że kobiety to gaduły — sekretarka uśmiecha się. — O! Już skończył.

Wchodzę do pokoju.

— Piszę o zdewastowanym cmentarzu żydowskim i skierowa- no mnie do pana.

— Kto pana przysłał? — konserwator jest zdziwiony, że w takiej sprawie to do niego. Czytam mu więc wspomniany Dziennik Ustaw z 1962 r.

— Skoro już pan tak wszystko zapisuje, to proszę przepisać także to — konserwator przedstawia mi art. 25 tejże samej ustawy: „Właściciel i użytkownik zabytku, każdy w zakresie swolch obowiązków wynikających z umowy lub określonych przepisami prawa zobowiązani są dbać o jego zachowanie, a w szczególności zabezpieczyć przed zniszczeniem, uszkodzeniem i dewastacją”.

— Właścicielem — kontynuuje konserwator — jest Urząd Miejski. Niech pan tam idzie do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkalniowej oraz do wiceprzydenta Przemysła.

W ustawie jest napisane także, że w razie zauważenia dewastacji czy też uszkodzenia zabytku należy zawiadomić wojewódzkiego konserwatora zabytków. Pytam więc konserwatora co robi w takim wypadku.

— Podaję prezydenta do sądu — pada odpowiedź.

— Gdyby „normalny” cmentarz został zdewastowany to wtedy opinia publiczna byłaby wzburzona. Wina zaraz zwalobym się na sątanistów — mówi Grzesiek, uczeń LO. — A tak wszystko jest w porządku. Nie ma winnych.

— Po urzędach szkoda chodzić. Nie się pan nie dowie — oświadcza panie z WYDZIAŁU GOSPODARKI KOMUNALNEJ i MIESZKANIOWEJ.

— Właścicielem jest Kongrega-

cja Żydowska z Krakowa. Ona daje pieniądze na takie sprawy. Wystaliśmy do nich pismo w tej właśnie sprawie, ale nic do nas nie nadeszło. Więc sprawa stoi w miejscu.

— Niech pan pójdzie do prezydenta i do Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego. A nuż się coś pan dowie — mówią panie bez przekonania i dodają na koniec: — Może się wreszcie coś ruszy, gdy sprawa cmentarza żydowskiego ukaże się w gazecie.

— Nie wiem nic prócz tego, że cmentarz jest i że leży tam Lieberman — oświadcza wiceprezydent Przemysła i wysyła mnie do... Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkalniowej.

Herman Lieberman — postać historyczna (m. in. działacz PPSD, od 1907 r. poseł do parlamentu wiedeńskiego, podczas I wojny światowej w Legionach Polskich, minister w rządzie gen. Sikorskiego) wcale nie spoczywa w Przemyślu lecz w Londynie w beimiennym grobie. Natomiast w Przemyślu znajduje się tylko grób symboliczny...

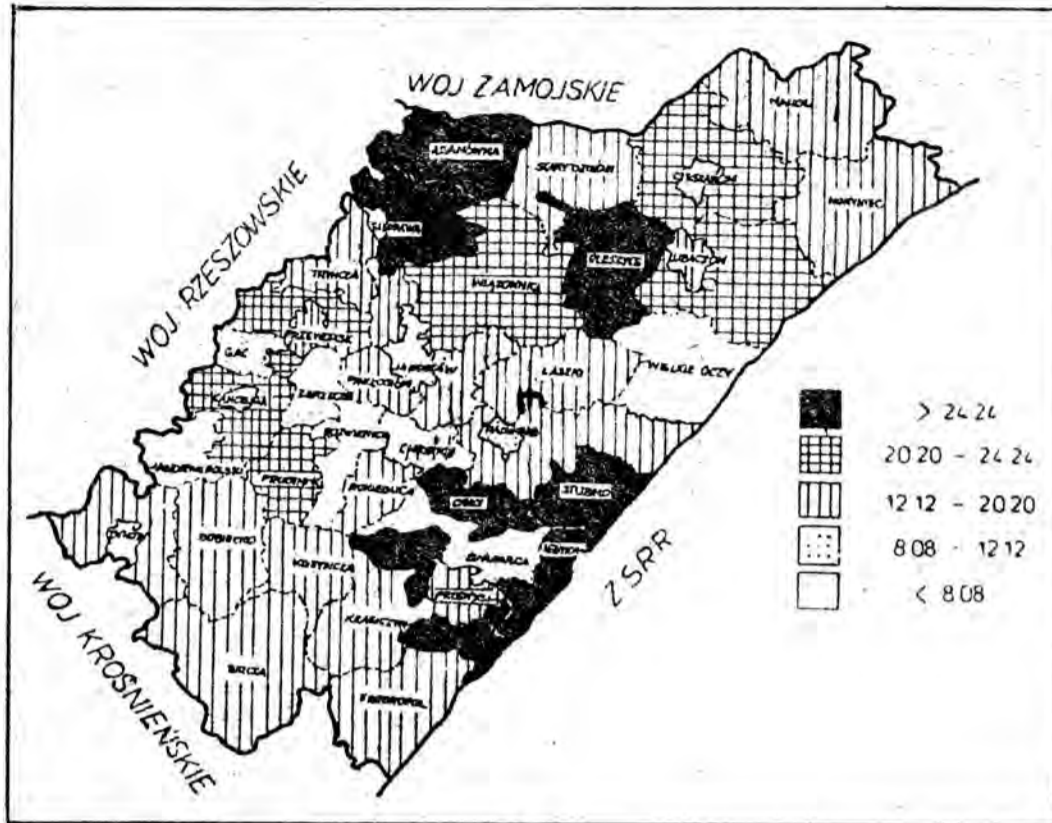
— Zle pana poinformowano — stwierdza dyrektor WYDZIAŁU ds. WYZNAŃ i proponuje odwiedzić Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. — Tam jest pełna wiedza — mówi.

— Jedyne co mogę panu powiedzieć to to, że cmentarz nie jest znowu tak zdewastowany, część jest uporządkowana, sporo zrobiono... Aktualnego stanu nie znam — ciągnie dalej — bo jeszcze nie zapoznałem się z planem.

Na jednym ze zdewastowanych nagrobków, walającym się wśród liści i potłuczonego szkła, kilka nazwisk i napis: „Pomordowani przez hitlerowców”. Czy potrzebny jest komentarz?

ARTUR KRASICKI

NA TROPACH RAKA



Geograficzne zróżnicowanie umieralności na nowotwory złośliwe żołądka u kobiet w woj. przemyskim w latach 1975—1984.



Nauczyciele nie mają czasu na realizację „Wytycznych programowych wychowania zdrowotnego w szkole...”

Fot. R. PAWŁOWSKI

Szkoły w niełasce ...lekarzy

Personel medyczny zatrudniony w szkołach jest najczęściej przypadkowy, a specjalistów w zakresie medycyny szkolnej można w większości województw policzyć na palcach jednej ręki. Z tego też względu opieka profilaktyczna nad dziećmi w wieku szkolnym ogranicza się często do pośpiesznego i niedokładnego wykonania badań bilansowych.

— Program opieki nad młodzieżą jest ambitny, ale wykonawstwo jego niedostateczne — mówi lek. STANISŁAWA OSTROWSKA, specjalistka medycyny szkolnej zatrudniona w Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka w Przemysku — Jedną z głównych przyczyn są zbyt duże limity uczniów, przypadających na lekarza i pielęgniarkę. Poza tym szkoły mają zakres badań tak szeroki, że praktycznie niemożliwe jest dokładne przeprowadzenie ich wszystkich.

Wychowanie zdrowotne, to sprawa nie doceniana przez szkoły. Nauczyciele narzekają na zbyt rozbudowany program nauczania i nie mają czasu na realizację w odpowiednim stopniu „Wytycznych programowych wychowania zdrowotnego w szkole podstawowej i ponadpodstawowej” — dokumente opracowanym przed 4 lata przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Nie dość że nie przerabia się teorii, to jeszcze np. nie zwraca się uwagi uczniom, by przerwy spędzali poza klasą, brakuje sal gimnastycznych, często nie przewietrza się klas z powodu przeciągów lub na trwałe zabitych okien, uczniom zabrania się wychodzić na podwórze, w obawie przed zabrudzeniem podłogi, co jednoznacznie świadczy o tym, że dobro sprzątaczek stawia się ponad interes uczniów.

— Już od dawna zabiegam o to, by „wychowanie zdrowotne” stało się odrębnym przedmiotem, traktowanym na równi z innymi — kontynuuje lek. Stanisława Ostrowska. — Jeśli nie wpojmy młodemu pokoleniu elementarnych zasad higieny osobistej, to będziemy społeczeństwem chorowitym. Nie możemy w tym zakresie liczyć wyłącznie na rodziców, bo oni też w różny sposób podchodzą do tego zagadnienia. Skoro już nie oddzielny przedmiot, to niechże przynajmniej tematy oświatowo-zdrowotne są częściej podejmowane na lekcjach wychowawczych. Nie tylko przez nauczycieli (na nieszczęście — nie są oni kształceni w zakresie oświaty zdrowotnej), ale także przez lekarzy i pielęgniarki (higienistki). Na nie się jednak może zdać moralizatorstwo, jeśli nie będzie poparte dobrym przykładem, sprowadzającym się między innymi do zakazu palenia papierosów w pokojach nauczycielskich.

Stan opieki zdrowotnej nad dziećmi i młodzieżą szkolną w woj. przemyskim był tematem kontroli, przeprowadzonej ostatnio przez terenowe grupy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Objęto nią 10 placówek oświatowych. W połowie stwierdzono brak pełnej obsady lekarzy (ogólnych, pediatrów) i pielęgniarek (higienistek) szkolnych — w stosunku do potrzeb wynikających z liczby podopiecznych uczniów. Na domiar złego, niektóre ZOZ-y oddelegowują lekarzy do innych placówek i zajęć akurat w tych godzinach, kiedy powinni być w szkołach, gdzie są zatrudnieni. Szczególne jednak zaniedbania stwierdzono w zakresie opieki stomatologicznej. W trzech spośród 10 szkół w ogóle nie ma gabinetów dentystycznych, w jednej — mimo istnienia takowego i zatrudnienia w nim lekarza — nie prowadzone planowego leczenia uzębienia. Natrafiono także na szkołę z dobrze wyposażonym gabinetem stomatologicznym, lecz nieczynnym od dłuższego już czasu, z powodu braku chętnego do pracy lekarza. Kontrola wykazała ponadto, że nie we wszystkich placówkach oświatowych przywiązuje się należyta waga do obowiązku przeprowadzania profilaktycznych badań kompleksowych, były również krytyczne uwagi do stanu sanitarno-higienicznego.

Wojewódzki Oddział ds. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej sprezyował 36 wniosków organizacyjno-usprawniających, które zmierzają do wyeliminowania stwierdzonych nieprawidłowości. Adresaci wystąpień muszą teraz zakasać rękawy.

(woj)

W oparciu o badania statystyczne, dotyczące zgonów z powodu nowotworów złośliwych żołądka, występujących w woj. przemyskim i zamojskim, przeprowadzono badania epidemiologiczne w gminach: Adamówka (kwiecień br.) i Uchanie (czerwiec br.). Miały one na celu ocenę potencjalnych czynników rakotwórczych u ludzi zamieszkujących na obszarach charakteryzujących się dużą i małą zachorowalnością na raka żołądka w Polsce. Przeprowadzono je, wśród uprzednio wylosowanych osób, pod patronatem Centrum Onkologii w Warszawie, Wojewódzkiej Poradni Onkologicznej w Przemysku i Międzynarodowej Agencji Badań nad Rakiem w Lyonie (pomocą służyła także Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego). Warto nadmienić, że są to pierwsze tego typu badania w Polsce.

Wybór naszego województwa nie był przypadkowy, zważywszy na fakt, że kobiety są na I miejscu, zaś mężczyźni na IV wśród zgonów na nowotwory złośliwe żołądka w

Polsce (w okresie od 1975 do 1984 r. pochłonęły one w Przemysku 1367 osób, w większości ze środowiska wiejskiego).

Przyczyna raka żołądka jest wieloczynnikowa, wydaje się jednak, że dominują błędy dietetyczne i nawyki żywieniowe np. dieta bogata w skrobię, smażone tłuszcze zwierzęce, produkty wędzone, marynowane (przechowywane w nieodpowiedniej temperaturze — brak lodówek), przy małym spożyciu świeżych owoców i warzyw oraz łatwo strawnego białka. Nieregularne odżywianie, niska higiena jamy ustnej, duże ubytki w uzębieniu, nadużywanie alkoholu i tytoniu — także nie pozostają bez wpływu na częstotliwość zachorowań. Koszty badań pokrył w części przemyski oddział Obywatelskiego Komitetu Zwalczenia Raka, który nieustannie gromadzi fundusze na kontynuację badań epidemiologicznych nowotworów żołądka i sutka. Konto: PKO Przemysł 65517-18278-132.

JAN HOŁÓWKA

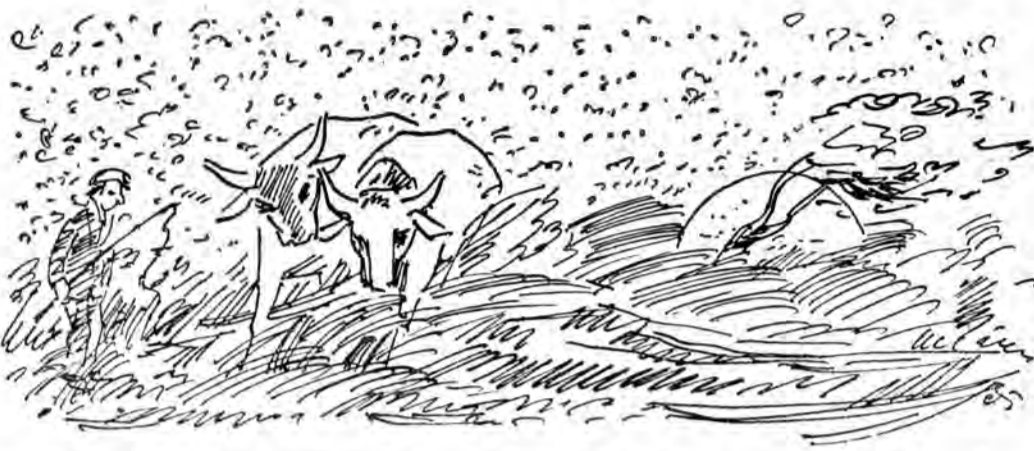


Ekipa pracowników służby zdrowia uczestnicząca w badaniach w gminie Adamówka.

Fot. K. GOTTESMAN

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 20

(...) Pogodatrzymała. Upały odwędrowały ku bezwodziom Bet-Pak-Dafa. Trzy czwarte tysiąca kilometrów ku północi. Niby nic, a kamieniem nie dorzucisz. Pustynne piaski rozkolysane wieją, kamieniska, wypierające ludzi, zwierzęta, rośliny. Ziemia opuszczona przez Boga. Nasze wieczory i ranki chłodniały. Suchowiej grał mocniej, wyschłe trawy podciągały ton. Tym nieustannym wiatrem opalenia, wysuszenia; skóra ściągała kości policzkowe, wewnętrzna strona ramienia wyczuwała zebra. Nad onucami, noszonymi od tygodnia, powstały ropne krosty. Brak higieny — to żarty; gryzł skórę brak witamin (...).

Mój ORZEŁ - BIELIK
Wisił trochę z boku, nad toczką. Położyłem ręce pod głowę, obserwowałem nieruchomy zarys na błękitach (...). Punkt odpłynął ku brygadzie, na zachód. Wrócił, krążąc nad stadem. Miałem wrażenie, że to ptak mityczny, olbrzymi. Chwył cielaka, odleci. Jeżeli porwał mi ojca, to mi go zwróci. Przyniesie, postawi obok. Ojciec podniósł się, jak wtedy, kiedy odprowadzając matkę, jadącą do Lwowa do lekarza za mną, za długi zatrzymał się na wagonie; po ruszeniu pociągu zeskoczył — nic się nie stało, przysiadł; tak teraz wstając z przysiadu, spowodowanego zeskokiem, spojrz na mnie, zapytał: dlaczego masz moje spodnie, moją bonzurkę? O, widzę, że i bućki po mnie! No, powiadaj dlaczego? Na co odpowiem, że jesteśmy tutaj przez niego. Gdyby nie on, nie bawilibyśmy tak daleko od własnego domu — nie rozumie dlaczego spotkało nas to. Ojciec, to ojciec — a dzieci, rodzina... Reguła odpowiedzialności zbiorowej nie przyjdzie mi do głowy (o podobnym pojęciu nie miałem wtedy pojęcia); takie pytanie, stwierdzenie „dlaczego?”, to przez ciebie! — ledwo uchwytym zarysem kolatało w myśli. Wskażę batem stado, sam podniosę się. Pokażę, jak uczą mnie strzelać z knuta. On powie: nikt nigdzie nie jest przez kogoś, każdy jest sam za siebie. To powie z naciskiem. Zasada odpowiedzialności, rozumiesz? Pytanie musi mieć sens. Inaczej ani siebie zadowolisz, ani innych. Ucz się odpowiedzialności...

— Ale gdzie jesteś? — przerwę.

— Co? — jakby nie dosłyszał. (Nie chce odpowiadać na pytanie — pomyślałem). — Powtórz to!

— Gdzie teraz jesteś, tatuś? Matka ciebie szuka, wszyscy czekamy... Mówili, że ciebie widzieli, ale to pewnie nieprawda...

— Gdzie jestem, hm... — uśmiechnął się, pokazał złoty mostek. — Otóż to: gdzie jestem, gdzie byś mnie tutaj nie oglądał.

Chciałbym dostać odpowiedź. Naturalnie. Zaraz po powrocie zakomunikuję w domu triumfalnie. Wiem. Więść ze stępu. Kto może pytać, czy wieść prawdziwa. Takie wieści nie podlegają sprawdzeniu. Są. Każdy w nie wierzy. Pójdę z tym do Kippów, do Dworzaczkowej, powiem Cygankowej (w tej kolejności układały się moje sympatie na toczce). Patrzę na stado znowu. Orzeł jeśli nie przyniesie ojca — to mógłby go unieść, taki jest potężny. Może porwał jałówkę, czerwonego byczka. Jak będę tłumaczył zadany brak przed Kuźmą?, przed uprawiającym? Nie znam rosyjskiej byliny o takiej fabule: orzeł przynosi kogoś, orzeł porwał coś. Co innego koń-garbusek, niosący jeźdźca Iwana według Piotra Jerszowa. Przypomniała się garbata Cyla Wassermanówna. Chciałem by teraz był przy mnie Mundek. Byłem sam. Poczułem się dobrze, oddychałem szybciej. Zaczęłem liczyć stado. Nie mogłem dojść z tym do ładu. Albo za wiele, albo za mało. Będę liczył stado po powrocie, razem z Kuźmą. Znowu wstałem — jaszczurka prawie dotknęła dłoni. Plazy, gady nie stanowiły moich wbrańców. O węzłach nie wiedziałem nic — jakkolwiek spotykane przez szczęśliwców. Dawne, przedmahometaskie wierzenia obdarzały węża przywilejem nietykalności.

STADO ROZPEŁZŁO SIĘ. Obszedłem zagłębienie; zagarniałem cielęta od drugiej strony niecy, chciałem mieć zwierzęta w zagłębieniu. Miały inny gust. Coraz to wylazły na okraj. Czerwony temu przewodził; od razu stał się niewidocz-

ny, zniknął na długie kwadranse, wtedy zapomniałem o diablu; ukazany na czele stada wyciągał otarę z zagłębienia, prowadził na pochyłość. Zapędzałem czerwienią pomiędzy kolegów. Siadałem, patrzyłem w słońce. Starania długiego skutku nie dawały. Czerwień wynurzony spośród bardziej płowych towarzyszy wypasu, jakby próbował przemówić z oddalenia, w ten sposób był lepiej słyszany. Poseł Garlicki gadał z naszego balkonu, też odsunięty od tłumu. Po którejs próbie dałem za wygraną — ostatecznie wszystko jedno czy pasą się tu, czy tam; w każdym razie w step nie pędzili.

Pierwszy dzień upływał wolno. Najkrótszy cień już minął, skos nieba przynaglał ruch słońca. Kiedy stanie „na chłopa” od horyzontu, popędzę stado na toczkę. Kuźma będzie czekał przed „bazą”.

— Trochę wcześniej. — Ton nie wyrażał dezaprobacji. — O dwie godziny...

Stanie we wrotach, będzie liczył. Hamowane biczykiem cielaki wskoczą w odrzwia pojedynczo. Po „prowierce” wracalem do izby. W miejsce brzucha miałem dziurę. Przechodziła na wylot; hulał tamtędy wiatr. Dawną sosjerkę, naczynie litrowe, brałem drżącymi palcami. Do łapszy dochodziła pyszka albo kawałek chleba. Po kolacji wychodziłem. Dzień miał się ku zachodowi. Rozgorzały Syriusz przynosił dobre nadzieje, Wielki Wóz, wtaczany na nieboskłon, zapraszał do podróży. Wsiąść i jechać. Wsiąść i odjechać. Nuż! Kuźma może umiał czytać w myśli, podchodził ze stajenną latarnią, powiedział:

— Zostaw, Szemysz. Daj spokój. Od dumania serce puchnie, a łeb może łopnąć. Chodź do mnie.

Złożyłem mu wizytę w tym samym tygodniu, kiedy objąłem otarę. Rozpalili samowar, poczęstowali herbata i pyszką. Przystojna żona podsuwała cukier. Wiedziałem, jak o cukier trudno. Trzymając kawaleczek w zębach, pociąga się herbata, w ten sposób cukier starca na dłużej, aniżeli wrzucony do płynu. Nie lubię cukru, powiedziałem. Kuźma zmrużył oko. Miał córkę, też blondynkę, jak matka. Dzie-

woją dorodną, postawną i mocną. Widziałem jej robotę w „bazie”: od zamachu widzieli aż wiało, gdzie mnie do niej! Była pewnie ode mnie fizycznie mocniejsza. Gdyby przyłożyła, wleciałbym pośród cielęta. Może podałaby stylisko od wideł, pomogła wypłatać się spomiędzy racic. Niskie ładne czoło, ładne oczy, patrzyła na mnie z ironią i zainteresowaniem.

Kuźma zapytywał skąd pochodzimy, dlaczego spotkał nas taki los. Odpowiadałem, że nie wiem. To znaczy — wiem skąd pochodzimy, tylko to drugie. Wzruszał ramionami. „To i lepiej, że nie wiesz. Nie wiesz — nie trzeba. Za dużo wieszcie, niezdrowo. Oni wiedzą” pokazywał na ścianę, na „sowiecki kiot”, z obrazami Stalina, Mołotowa i Woroszyłowa. „Ty, Szemysz, gramotny uczony, profciator, a teraz jak ja. My czarorabocy, mamy pracować i tyle”. Ciszej dodawał: „Od roboty i koń dochniet”. Żona spoglądała na męża uważnie, spytała czy nie chce herbaty. Po chwili wstałem i wyszedłem.

Od tego wieczoru pomiędzy Kuźmą a mną został zawarty rodzaj sojuszu. Sojuszu obronnego, skierowanego przeciwko utrudnieniom.

NA TOCZCE MIESZKAŁO Z KILKA RODZIN KAZACHSKICH, JEDEN LUB DWOCH SAMOTNYCH KAZACHÓW ORAZ DWA RODZINY UKRAJNCÓW. Przeciwnym Kuźmy był Lewczenko (albo trochę inaczej). Uśmiechnięty milczek. Nieodmiennie nosił czapkę z odstającymi nusznikami, tasiami chwał wiatr. Szczupły, o niebieskim oku i małych tęczówkach, o lekko ochrypłym głosie, pięćdziesięciolatek. Zawsze mówił: da, da — co myślał, wiedział Bóg, a może i organizacja partyjna. Podejrzliwy, nieufny. Polaków traktujący z niechęcią. Jakby brał udział w wojnie roku 1920, zwłaszcza w końcowej fazie działań. Widywany na toczce nieczęsto, z wyjątkiem kilkunastu pierwszych dni. Mogłem też postać jego nie dostrzegać, zajęty robotą. Był gospodarzem jednej z „baz”. To nie Kuźma przed nim ostrzegał — ostrzegał przed sobą sam. Uśmiechem przykrywał wścibstwo; uruchamiał go na linii toczki — uprawiając. Co zaspokajało jego ciekawość? Przypuszczam: rozmowy, nastroje. Nastroje wyrosły z położenia, położenie powodowało rozmowy. Zamknięte koło. Po tym kole krążył, łapiąc wiatr, pchający w stronę fermy. Donosił. Pewnie lubił taką robotę, bo chyba nie musiał. Nie wyglądał na działającego pod presją przeciwnego szantażem. Taka jego natura. Walka z własną naturą należy do najtrudniejszych przedsięwzięć życiowych. Dzięki temu uprawiający wiedział co nowego piszczy w suchej trawie toczki. Kuźma na Lewczenkę machał ręką: „Słuchaj, Szemysz, idźesz stepem, leży kiziak. Świeży, ominiesz, żeby ręki nie paprać. Wyszuszony — zabierzesz w piecu napałic. Tak i z nim — wyschnie, wrzucimy do ognia. Nie patrz w tę stronę!”. Kotów ze sobą nie darli, panowie na swoich polach: każdy z nich kierował jedną z dwóch „baz”. Ugrzecznieni, nawet kordialni: „Co tam, Kuźmo Stepanowicz?”. „Dobrze, bardzo dobrze, Iwanie Iwanowicz. Lepiej być nie może!”. Kuźma przy takich okazjach „posyłał oko”. Początkowo tak sobie, posyłał w przestrzeń.

Później we mnie znalazł adresata. Mieszkał Lewczenko w zachodniej szczytowej ścianie obszczytia. We wschodniej, wietrznej, mieszkali Kazachowie. Statystyka mieszkańców toczki przedstawiała się następująco: Rosjan sześciu albo siedmiu. Kuźma z żoną i córką, Lewczenko z żoną, z córką, może z dwoma. Kazachów dwa małżeństwa, z dwojgiem lub trojgiem dzieci, oraz dwóch samotnych pastuchów. Osób od szesnastu do osiemnastu Polaków piętnastu. Do roboty od Ruskich (określenie tym obejmują łącznie Ukrainców i Rosjan — czym nie pragnę naruszyć niczych uczuć narodowych) wychodziły dwie osoby: Kuźma i Lewczenko; Kazachowie dawali osób cztery; Polacy jedną względnie dwie: to znaczy Janka Cyganka i mnie. Ośmiu pracowników na około sto trzydzieści cieląt i kilkanaście krów. Nie wiem, czy to dużo, czy mało. Wiem, że Kuźma pracował na równo ze mną, Lewczenko dygnitował.

NOSTALGIA WYPIERANA DOTĄD ROBOTĄ DOPADAŁA ENERGIJNIEJ. Nie mogłem tego odłożyć w nieodgadnioną przyszłość. Aktualność wybuchowej mieszanki: obrazów, nastrojów, osób, nawet woni, kolorów, płynęła pod nurtem żalu wywołanego pytaniem: dlaczego? Żyłem życiem zastępczym, podeszłem od zewnątrz, silniejszym niż chwila terażniejsza. Nawiedzały stany depresji. Samotność, przestrzenie, bezmowe zwierzęta. Czasem, na krótko, zasyłałem z głową opartą o kij knuta; przychodził spokój, ciśnienie strumienia obrazów łało; zbudzony „harfą traw”, dzwonieniem źdźbeł. Zaczętem szukać rady na tę dolegliwość. Zrozumiałem, że człowiek w mojej sytuacji musi obstać za dwóch, każdy, pojedynczy człowiek. Został przepołowionym — dla rozmowy, dyskursu, dialogu. Ustanowiony dwojaki punkt widzenia, jak to bywa pomiędzy dwoma rozmówcami. Nie miałem w tym ani doświadczenia, ani podstawowej sprawności. Nie chciałem popaść w śmieszność przed sobą samym. Zresztą, osłabły, napotykałem trudności w skupieniu się. Spiewanie wydało się rozwiązaniem łatwiejszym od rozmowy. Literackie akcenty odpowiadały nastrojom. Spiewałem więc. Pieśni kościelne. Przypadła do gustu aria z II aktu „Halaki”, z przekonaniem zresztą, że jest to wyłącznie pieśń nabożna: „Ojcie z niebios; Boże Panie...”. Przechodziłem do kawałków wojskowych. „Warszawianka” trzymała kilka dni. Osobliwość, o której, być może, pamiętamy jako o danym publicznie jeszcze w kołchozie dowodzie niezależności, pieśń mogilna „Spój, kolego, w ciemnym grobie!...”. (c.d.n.)



Spojrzenie z dystansu

Za WSZELKĄ CENĘ NIE CHCIAŁ DOPUSZCZAĆ DO FORMALNEGO ROZPADU SWOJEGO MAŁŻENSTWA. Sądził, że można je jeszcze uratować, głównie dla dobra dzieci. „Naprawa” przerastała jednak jego siły, rady szukał więc u socjologa w Poradni Rodzinnej funkcjonującej przy Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka w Przemyślu. Był po czterdziestce, żona kilkanaście lat młodsza, atrakcyjna kobieta. Nie interesowała się prawie w ogóle domem, dziećmi, był przekonany, że go zdradza. Błagał, prosił ją, aby się zmieniła, ale był to próżny trud. Pozostała obojętna na wszelkie argumenty, nie wzruszał jej los dzieci ani groźba utraty praw rodzicielskich. Sprawa skończyła się fiaskiem, doszło do rozwodu, pieczę nad dziećmi powierzono ojcu. Przeżył to strasznie. Zawalił się jego świat, a po pewnym czasie zwolniono go także z pracy, bo wyczerpał limit zwolnień lekarskich na opiekę nad dziećmi. Jak mu się dalej ułożyło życie? Nie wiadomo, poradnia straciła z nim kontakt.

To jeden z przypadków, którym przyszło się zajmować socjologowi JERZEMU GORCZYŃSKIEMU.

Zadaniem ludzi z poradni jest m. in. ocena ludzkich problemów z dystansu, bez emocji. I przy takim spojrzeniu czasem okazuje się, że kłopot jest... wydumany. Tak było np. w przypadku pewnego szóstoklasisty, którego szkoła skierowała do poradni, bo przyłapano go na... „ekscesach seksualnych”. Uznano to za dewiację, a uczniowi zagroźno, że jeśli nie będzie miał zaświadczenia, iż był w poradni, to nie ma po co pokazywać się w szkole. Nieszczęsny „dewiant” przyszedł do poradni z matką... I cóż się okazało? Owe „ekscesy seksualne” sprowadzały się do zadarcia rówieśnicze sukienki i bodajże uszczyplenia. On wcale nie był jedynym „winowajcą”, tylko miał pecha, bo akurat jego „zamoto” zauważył któryś z nauczycieli.

Do BOGUMILY KABALY, pedagoga w tej poradni, przychodzą najczęściej matki z dziećmi. Problemy mają różne — od wad wymowy, aż po kwestie wyboru zawodu przez pociechy. Jeśli dziecko ma wady wymowy (seplenienie, jakanie), to pedagog z reguły odsyła je do logopedy w Miejskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej. „Odsyła” to jednak zbyt ładnie powiedziane, bo tam na pierwszą „lekcję” czeka się — niewiarygodnie! — około roku! A przez ten czas defekty wymowy znacznie się utrwalają. Wydaje się, że tym problemem (dostępem do logopedy) powinna się także zająć służba zdrowia.

U pedagoga szuka się też porady co do wyboru kierunku nauki. Dziewczyna wybrała sobie szkołę gastronomiczną, nie kierowała się przy tym jednak zainteresowaniami, ale przykładem koleżanek. Na efekty lekkomyślnego kroku nie trzeba było długo czekać — zaczęła uciekać z lekcji, oceny miała marne (w podstawówce była jedną z lepszych uczennic), zalamala się, bo to, czego uczono w szkole, kompletnie jej nie interesowało, chciała zmienić kierunek nauki. Udało się pedagogowi umieścić ją w szkole krawieckiej i skończyły się problemy.

Przychodzą też rodzice, którzy kłopoty wychowawcze z dziećmi mają niejako... na własne życzenie, są one bowiem następstwem rodzinnych kłótni, awantur, słowem — złej atmosfery w domu.

Do ALICJI GALISZKIEWICZ, prawnika, trafiają nieraz ludzie, którym — aby pomóc — trzeba czasem szukać różnych furtek prawnych. Cóż bowiem poradzić matce dziewięcioro dzieci, z których jedno ciężko choruje na raka, a jej akurat skończył się urlop z tytułu opieki nad dzieckiem? Mogłaby iść na urlop wychowawczy, ale wtedy otrzyma tylko niewielki zasiłek. Jednak jak się okazało po wizycie u neurologa, ta kobieta sama potrzebuje wielomiesięcznego leczenia.

Kiedys z jednej z wiosek koło Jarosławia przyszła matka dwójki dzieci, prosząc o ratunek. Chciała uwolnić się od maltretującego ją i dzieci męża, od ciągłych ucieczek z domu, od spania u sąsiadów. Miała dwie możliwości — złożenie skargi u prokuratora albo pozwu o rozwód. Co zrobiła, jak teraz żyje — nie wiadomo. Kontakt się urwał.

J. Gorczyńskiemu praca w poradni rodzinnej pozwala na pewną weryfikację tego, co mówi w tzw. „Szkołach narzeczonych”. Wnioski? Są raczej niewesołe. Młodzi ludzie z reguły nastawiają się na bezkonfliktowe życie w małżeństwie i bywa, że nieraz zaledwie po paru miesiącach pożycia biegną do poradni, bo się pokłócili i... chcą się rozwodzić. I czasem wtedy są bardzo zdumieni, że psycholog lub socjolog tłumaczy im, że to... normalne że konflikty świadczą o dynamice małżeństwa że one także je cementują. Zdaniem J. Gorczyńskiego przydałaby się poradnia taka bardziej o profilu młodzieżowym, aby później zderzenie z problemami dorosłego życia nie było często tak szokujące, nie rodziło na samym wstępie — pozostających nieraz na całe życie — urazów.

CD

„Pragnę więcej czułości”

Wiele kobiet tęskni za tym, aby bardziej odczuwać miłość partnera. A wielu mężczyzn ma problemy z okazywaniem swoich uczuć. Dlatego nie należy się wstydić i przejąć inicjatywę.

Kiedy dwoje ludzi się kocha, ma też potrzebę fizycznej bliskości. Chcą się czuć, głaskać, pieścić, być dla siebie czułymi. W pierwszym okresie zakochania rzadko stwarza to problemy, bowiem oboje czują się jeszcze tak bardzo przez siebie przyciągani, że prawie bez przerwy muszą być blisko siebie. Ale później okazuje się często, że pragnienie bliskości nie jest u obojga partnerów tak samo silne. A kobiety tęsknią za czułością, chcą by ich partner okazywał im silniej swoje uczucia.

Nie spełniona tęsknota za pieścotami pociąga za sobą rosnące niezadowolenie. A niezadowolenie wyrazi się kiedyś agresją wobec partnera, który będzie się czuł skarcony i niesprawiedliwie traktowany, ponieważ nie będzie wiedział o co właściwie chodzi.

Dlatego należy rozwiązać ten problem możliwie najwcześniej i przemyśleć sobie, jakie mogą być przyczyny zewnętrznej ośchłości partnera. Może jest on mężczyzną, który tkwi jeszcze mocno w klasycznej męskiej roli? Tacy mężczyźni często mają problemy z tym, aby być naprawdę czułym, gdyż to łączy się z emocjonalnością, miękkością, słabością, co z trudem mogą pogodzić z wyobrażeniem o sobie.

A może to zewnętrzne przyczyny doprowadziły do takiego sposobu zachowywania się? Np. trudności lub wysokie wymagania w pracy zawodowej wywołują u wielu mężczyzn brak zainteresowania innymi dziedzinami życia. Po prostu dlatego, że cała ich energia jest spalana na tym polu.

A może chodzi o znaczne różnice osobowości? Wielu ludzi ma już z natury mniejszą potrzebę czułości niż inni. Jeśli jest to ten przypadek, to widoki na to, że partner się zmieni są żadne. Wtedy trzeba tylko odpowiedzieć sobie na pytanie, czy zadowolimy się na dłuższą metę porcją czułości, jaka ten partner jest nam w stanie ofiarować. Jeśli nie — rozwiązaniem jest tylko rozstanie.

W pierwszych dwóch przypadkach powinniśmy spokojnie spróbować przełamać „ośchłość” partnera, zmieniając jego zachowanie. Najlepiej pokazując — bez wielu zbędnych słów — czego od niego oczekujemy. Przełamując własne zahamowania i przejmując inicjatywę. Ważne jest, aby wybrać na to odpowiedni moment. Jeśli napadniemy go pieścotami właśnie wtedy, kiedy jest zmęczony czy denerwony innymi problemami, na pewno nie odniesiemy sukcesu.

Gdy nawet najbardziej przebiegłe i chytne podstępny nie pomagają, trzeba z nim o tym koniecznie porozmawiać. Gdyż tylko wtedy, gdy zda on sobie sprawę z tego co traci, będzie mógł spróbować się zmienić.

Opr. Szczech



Fot. R. PAWŁOWSKI

WAKACYJNA MOZAIKA ROZRYWKOWA ELIMINATKA

K	T	C	A	O	K	I	G	E	R
Z	E	C	B	Z	L	W	Y	P	W
A	O	I	S	P	O	R	L	K	I
T	O	E	B	L	E	Ę	D	D	A
T	A	E	I	J	G	O	A	R	K
I	P	C	E	S	E	C	A	J	R
O	O	H	L	E	N	J	Ń	O	S
W	L	A	S	Z	M	Ł	Ł	O	Z
D	Z	N	K	T	I	I	S	S	E
I	Ż	Y	O	C	C	A	H	N	A
C	E	Ó	O	Y	A	W	K	A	W
E	I	W	N	N	I	W	E	O	A

Z pionowych kolumn diagramu należy wykreślić nazwy dziesięciu miast wojewódzkich w Polsce. Pozostałe litery czytane rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie.

SYLABOWY UKOŚNIK MAGICZNY

1	2	3	4	5
2				
3				
4				
5				

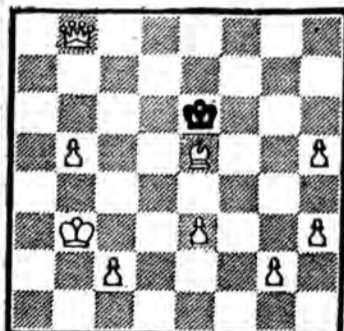
Znaczenie wyrazów: 1) zakłócenia wiskających ogrodów w Babilonie, 2) chorobliwa skłonność do zmyślania, fantazjowania, opowiadania niestworzonych historii, 3) okres postu u muzułmanów, 4) ognistoczerwona farba używana do powłok antykorozyjnych.

KALAMBUR

Spółgłoska, włoska rzeka plus skarpa, to polskie miasto, a wokół niego siarka.

ZADANIE SZACHOWE

JERZY PANECKI
British Chess Magazine — 1965 r.



MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Jest to kompozycja typu „meredith”, ponieważ ilość figur na szachownicy mieści się w granicach 8 do 12 sztuk. Nazwa pochodzi od nazwiska amerykańskiego kompozytora szachowego Williama Mereditha (1835—1903), który układał zadania przeważnie z ograniczoną liczbą figur.
Problem J. Paneckiego jest poza tym z rodzaju „rex solus” — a to znaczy oznacza, że w pozycji wyjściowej jedna z walczących stron posiada samotnego króla. Jeden z wariantów rozwiązania naszego zadania posiada dwa odgałęzienia, które się kończą matami szachowymi (analogicznymi). Drugi wariant, trudniejszy do od-

gadnięcia niż pierwszy przedstawia mata z odsłony, natomiast trzeci, również nietrywny do znalezienia, kończy się matem, w którym wszystkie figury sieci matowej usytuowane są na jednej linii. W tym ostatnim wariantcie występuje matowa pozycja „rentgena” — w której figura matująca „prześwieca” nieprzyjacielskiego króla, oddziałując na pole znajdujące się poza plecami monarchy. Wszystkie ctery maty naszego zadania są:

- czyste — co oznacza, że pola wokół zamatowanego czarnego króla są atakowane tylko jeden raz przez białe figury,
 - ekonomiczne — co oznacza, że wszystkie białe figury (z wyjątkiem króla i pionków, co jest sprawą umowną) biorą czynny udział w tworzeniu sieci matowej.
- Maty czyste i równocześnie ekonomiczne nazywają się matami wzorowymi i takimi właśnie odznacza się prezentowane zadanie szachowe.
- Układanie kompozycji z matami wzorowymi stanowiło od samego początku ideał, przekształcony z czasem w zasadę komponowania przez tzw. „szkołę czeska”, która trzymała się swych kanonów po dziś dzień, choć nie wyłącznie. Kompozycje typu czeskiego rozprzestrzeniły się, począwszy od końca XIX wieku na cały świat. Działaj zadania szkoły czeskiej wyszły już z mody, ustępując kompozycjom kombinacyjnym, logicznym i innym.

Nagadki geograficzne

Cudowne drzewo

W języku Majów — nosi ono nazwę „tepercohuite”. Przez Majów zamieszkujących dzisiejszy Meksyk i Gwatemalę, było ono bardzo cenione ze względu na właściwości kory drzewa, regenerującej tkanki skóry ciała. W XVI wieku, po zdobyciu przez Hiszpanów Ameryki Południowej i Środkowej cudowne właściwości drzewa poszły w zapomnienie.

W 1983 roku, po trzęsieniu ziemi w Meksyku, pewien inżynier odkrył na nowo jego możliwości leczenia wszelkich oparzeń. Okazało się, że wystarczy posypać chore miejsce proszkiem z kory tego drzewa, aby po kilku dniach rana zabliznała się i pokryła nowym naskórkiem. Dotyczy to również przypadków, kiedy skóra jest zniszczona w 60 procentach. Po zastosowaniu proszku z kory nowa skóra jest zupełnie gładka. Obecnie dziesiątki laboratoriów i lekarzy na całym świecie wykazują duże zainteresowanie nowym lekiem. Proszek otrzymany z kory drzewa, ma też właściwości usmierzające ból.

J. W.

CIEPLICE

Legenda o tej wsi krąży różne. Leżące na północy od Jarosławia Cieplice swoją nazwę zawdzięczają źródłu ciepłej wody, które nie zamraża nawet podczas srogiej zimy. Na potwierdzenie, że nazwa miejscowości wiąże się z ciepłem podaje, że liczba dni z przymrozkami waha się od 95 do 125, pokrywa śnieżna leży mniej-więcej 60 do 65 dni w roku, a dni pochmurnych jest tu tylko około 140.

Cieplice znajdują się 175 m n.p.m., a podczas „potopu” można się przenieść na najwyższe wzniesienie w tej miejscowości wynoszące 223 m n.p.m. Przy północnej i południowo-wschodniej granicy wioski występują równiny. Są

to doliny rzeki Złotej i Lubieni, w zachodniej zaś części, płaską i szeroką doliną w kierunku północno-wschod-

regionie Kotliny Sandomierskiej, w subregionie Płaskowyzu Tarnogradzkiego, o krajobrazie równinnym południowym. Miejscowość położona jest po obu stronach asfaltowej drogi biegnącej w kierunku północno-zachodnim od szosy łączącej Sieniawę z Tarnogrodem. Cieplice ciężko przeżyły czasy okupacji hitlerowskiej, jeszcze bardziej odczuły spalenie większości zabudowań wsi przez nacjonalistów ukraińskich w 1945 r.

O pracowitości i sukcesach społeczności Cieplic napisano pracę magisterką. Są tu 2 szkoły, 2 domy nauczyciela, 2 sklepy, świetlica, kościół i plebania, kursują autobusy z Jarosławia i Leżajska. Szczególnie zachęcam do odwiedzin.

ZBIGNIEW BURY

Objaśnienia dotyczące nadsyłania rozwiązań

W naszym konkursie biorą udział wszystkie rozrywki umysłowe publikowane w niniejszym numerze (także na str. 16).

A więc: a) ci czytelnicy, którzy nadesłali tylko rozwiązania czterech rozrywek umysłowych tj. eliminatki, sylabowego ukośnika magicznego, homonimu i wirówki wezmą udział w losowaniu 8 nagród książkowych,

b) ci, którzy nadesłali obok rozwiązań jak pod „a” także rozwiązanie zadania szachowego (warunek specjalny) — oprócz udziału w losowaniu 8 książek jak wyżej pod „a” będą uczestniczyli następnie w losowaniu drugim, dodatkowych trzech bonów pieniężnych PKO po 1000 zł każdy;

c) wszystkie rozwiązania należy przysyłać w jednej przesyłce.

Termin nadsyłania rozwiązań — Z KUPONEM — dwa tygodnie. Najwytrwalsi, którzy systematycznie nadsyłają pełny komplet prawidłowych rozwiązań wszystkich rozrywek umysłowych i zadań szachowych według warunków ogólnych i specjalnych wezmą udział w finałowym losowaniu 2 nagród w postaci bonów pieniężnych PKO po 15 000 zł każdy.

W miarę ukazywania się numerów z rozwiązaniami podawane będą nazwiska czytelników, utrzymujących się w gronie osób uprawnionych do losowania finałowego.

Wieś leży na wysokości ok. 240 m n.p.m. Wymieniona w aktach w XIV w., była kiedyś miasteczkiem, prawa miejskie otrzymała w 1407 r. Silny ośrodek kalwinizmu. Z miejscowością tą związanych jest wiele znanych z historii postaci. W 1956 roku ukazał się tam ponoć duch zabijaki związanej z tą wsią.
Podaj nazwę miejscowości, najwybitniejszych jej przedstawicieli oraz nazwisko i przydomek „ducha”.


O jaką rzekę chodzi, do jakiej wpływa i jak nazywają się wodospady?

Leży nad Przerwą, założona w 1578 r. W rozwoju tej miejscowości miał swoje zasługi hetman Adam Sieniawski. Zmienny był status administracyjny tej miejscowości.

Podaj nazwę miasta i rok otrzymania obecnych praw miejskich.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.





Ciuchy-rynek

Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 4 lipca:

maszyna do szycia — 140 000 zł; szelki męskie — 2 000 zł; komplet garnków (prod. ZSRR) — 18 000 zł; aparat do mierzenia ciśnienia — 18 000 zł; nożyce krawieckie — 3 000 zł; metalowy pojemnik na masło — 1 000 zł; skatalka grająca — 20 000 zł; maszynka do czosnku — 800 zł; syfon szklany — 6 000 zł; poduszka do nadmuchiwania — 2 500 zł; przedłużacz elektryczny — 2 500 zł; nici do wyszywania — 100 zł za szt.; komplet misek metalowych — 22 000 zł; ponton dwuosobowy mały — 55 000 zł; elektryczny „masażysta” — 8 000 zł; bluzeczka dziewczęca — 500 zł; kawa ziarnista (10 dag) — 1 600—1 800 zł; koc w kratę — 10 000 zł; zabawka „grające żabki” — 15 000 zł.

Na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

kg ziemniaków — 80—100 zł; pomidorów — 500 zł; wiśni — 500 zł za 1/2 l — 150 zł; kg porzeczek czerwonych — 350 zł, czarnych — 1 000 zł; główka salaty — 50 zł, kapusty — 100 zł; pęczek cebuli — 150 zł, marchwi — 120 zł; kalarepa — 50—80 zł; natka pietruszki — 100 zł, zaś koperku — 120 zł; jajko — 65—70 zł;

kg ogórków — 700 zł; maliny 1 l — 300 zł; kalafior — 300 złotych; pęczek rzodkiewek — 100 zł; czereśnie 1 kg — 700 złotych.

— ☆ —

W jarosławskiej hali targowej:

krem „Nivea” — 800 zł; plakat z wykonawcą muzyki młodzieżowej — 400—650 zł; kasetka nagrana nagr. — 3 400 złotych; szczoteczka do zębów — 1 000 zł; broszka — 500 zł; parasolka — 7 800 zł; kapka do chrztu — 3 900 zł; bluzka damska bez rękawów bawelniana — 6 000 zł; bezrękawnik damski z włóczki — 12 700 zł; kurtka ortalionowa męska „Mercedes” — 55 000 złotych; katana męska „Rich” — 60 000 zł; krótkie spodnie chłopięce „Rich” — 12 500 zł; majteczki dziewczęce — 600 zł; bluzka damska z „trawki” — 32 500 zł; kurtka damska z tworzywa — 55 000 zł; koszula męska z krótkim rękawem (sportowa) „Port Life” — 7 500 zł; krótkie spodnie „Port Life” — 7 500 zł; maliny 1 l — 300 zł; groszek cukrowy — 800 zł za 1 kg; fasola szparagowa — 600 zł; główka salaty — 100 zł; len — 600 zł; kasa — 650 zł; pęczek młodych buraczków — 100 zł; jajko — 60—65 zł; rozsada begonii — 50—100 zł; rabarbar — 250 zł za 1 kg; wiązka jarzynki — 200 zł; pęczek pietruszki — 70 zł; pęczek marchwi — 100 złotych; pomidory — 800—1 000 złotych; bombonierka nagr. — (25 dag) — 4 000 zł; ziemniaki — 80—100 zł; ogórki — 500 zł; kg schabu — 3 000 zł; karkówki — 2 800 zł; szynki — 3 000 zł; gołonki — 2 000 zł; słoniny — 400 zł; kości — 400 zł; podgardla — 1 000 zł; goździki 1 szt. — 220—250 zł; stokrotka różowa — 200 zł; gerbera — 550 zł.

TWIGGY



Silva rerum pani Rak

Prawdziwa pani Rak, to najbardziej romansowa istota w całym Zodiaku. Wszystkie jej działania podporządkowane są sprawom miłości. Będzie o niej sporo mówić, pisać lub śpiewać. Nie jest to wszakże miłość wzniosła, czy też bohaterska, lecz ten rodzaj uczucia, o którym najlepiej mogłyby opowiedzieć dawne mieszkanki sułtańskich hare-mów. Również wygląd typowej pani Rak nasuwa nieodparte, a częstokroć podświadome skojarzenia z odaliską. Być może sprawia to pulchność kształtów, pewna senna ociężałość ruchów, omdlewające spojrzenie. Przy czym, uwaga — te łzawe źrenice gazeli posiadają tylko ciemnowłose Raki. Blondynki są zupełnie inne — zaczepne, pełne nieraz wyzywającej kokieterii.

Jaki więc rodzaj ubioru najlepiej podkreśli urok pani Rak? Słuz jej wszystko to, co w modzie najbardziej kobiece — falbanki, powiewne tkaniny, koronki, kwietne wzory, barwy jasne, budzące leśno-wodne skojarzenia. Szczególnego uroku dodają jej noszone jako kolczyki, a jeszcze lepiej — naszyjniki — perelki, nawet te sztuczne i najskromniejsze. Jeśli już Rak chce koniecznie nosić ubiór sportowy, musi być on miękki, luźny, z jasnych tkanin. Tu ciekawostka — niektóre Raki uroczą wyglądem w czerni. Lecz musi być to czerni typu hiszpańskiego — koronkowa i tajemnicza.

A makijaż Raka? Raki ciemnowłose powinny szczególnie podkreślać urok i głębię spojrzenia, przy czym nie należy oczom nadawać migdałowego kształtu. Oczy pani Rak powinny być sarnie, łzawe, okrągłe i jakby wiecznie zdziwione. Szczególną uwagę należy zwrócić na rzęsy — zawsze firankowo długie. Usta — drobne lub w kształcie serduszka. Barwa — delikatny koral, ciemny róż lub kolor czerwonego wina. Cera delikatna, rumieniec lekko tylko zaznaczony. W ogóle mocny makijaż jest dla Raka wręcz zabroniony. Raki jasnowłose, którym natura poskąpiła pięknych, przykuwających uwagę oczu, powinny szczególną uwagę poświęcić ustom — kontrastowi pomiędzy świeżością warg a bielą zębów oraz gładkiej, młodzieńczej cerze. Cienie do powiek we wszystkich odcieniach szarości, szarych błękitów i zieleni, a także; co wygląda szczególnie ładnie przy jasnej cerze i różowych ustach, w odcieniu perłowej szarości, na którą należy nałożyć refleks jasnego, perłowego różu na środek powieki.

Kamienie — talizmany Raka to selenit, perły, szmaragdy (tu zalecana szczególnie ostrożność) oraz agaty i chryzoberyle. O ich właściwościach, a także Rakach sławnych i perspektywach Raczej kariery w następnym odcinku.

A S E R E T

Czy jesteś dobrym podróżnikiem? (psychotest)

- Czy często podróżujesz?
 - bardzo często, przynajmniej raz w miesiącu (10)
 - kilka razy w roku (5)
 - rzadko (0)
- Czy podróżujesz, bo lubisz czy musisz?
 - lubisz (10)
 - nie lubisz i nie musisz (0)
 - lubisz, ale i musisz (5)
- Czy przed podróżą odczuwasz reiseleber?
 - nie, nigdy (10)
 - czasami (5)
 - tak, zawsze (0)
- Czy odczuwasz lęk przed niektórymi środkami lokomocji np. samolotem?
 - tak i to przed wszystkimi (0)
 - tylko przed niektórymi (5)
 - nie (10)
- Czy uprawiasz turystykę?
 - tak, w każdej wolnej chwili (10)
 - czasami (5)
 - nie (0)
- Czy będąc służbowo w jakimś obcym mieście zwiedzasz zabytki?
 - zawsze (10)
 - jeśli masz więcej czasu — tak (5)
 - nie (0)
- Czy długo przygotowujesz się do podróży?
 - nie, gdyż jesteś w każdej chwili gotowy (10)
 - nie (5)
 - niektórymi (0)
- Czy często wyjeżdżasz za granicę?
 - tak (10)
 - rzadko (5)
 - nigdy nie byłeś (0)
- Czy czytujesz książki podróżnicze, geograficzne etc?
 - nie (0)
 - czasami (5)
 - prawie wyłącznie (10)
- Czy zdecydowałbyś się przepłynąć Atlantyk na jachcie z kilkunastoosobową załogą?
 - w każdej chwili (10)
 - musiałbyś się zastanowić (5)
 - nigdy w życiu (0)

75—100 pkt. Pociąga cię przystojnie, lubisz podróżować i w ogóle jesteś człowiekiem otwartym na wszystko co nowe. Tak trzymaj.

40—70 pkt. Lubisz podróżować ale... komfortowo. Jesteś dosyć wygodny i nieco leniwy. Cóż, taka jest prawda.

0—35 pkt. Lubisz podróże o ile... nie dotyczą Twojej osoby. Konieczność wyjazdu po zakupy jest dla ciebie katorżniczym obowiązkiem.

Horoskop

RAK (22 VI — 22 VII)

Niezbyt to dobry czas na robienie interesów, ale nie martw się — wkrótce minie. Na poprawę samopoczucia mogą wpłynąć częstsze rozmowy z Panną. Tylko nie politykujcie, bo to kosztuje dziś zbyt wiele nerwów i zdrowia!

LEW (23 VII — 23 VIII)

Ocknij się! A może trzeba Ci mocno uszczypnąć albo zastosować jakiś nagły wstrząs? Zachowujesz się bowiem niczym w letargu i patrzysz nieprzytomnie, nie pojmując co się wokół Ciebie dzieje. Najwyższa pora wejść w rytm codziennych spraw.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Interesy interesami, ale nie można tak lekceważąc odnosić się do obowiązków zawodowych. To już lekka przesada. Toteż na miejscu zdaje się przestroga: „Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie”.

WAGA (24 IX — 23 X)

Jesteś przewrażliwiona na swoim punkcie — to po pierwsze, a po drugie — przeceniasz swoją rolę. Przydałoby się więcej samokrytycyzmu. Wtedy atmosfera też by się oczyściła.

SKORPION (24 X — 22 XI)

To świetnie, że znalazłeś bratnią duszę! Będzie Ci teraz o wiele raźniej. Idź obraną drogą, lecz uważaj, bo wiele jest zakusów, by Cię z niej zepchnąć! Zbierz wszystkie siły i nie daj się!

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Tydzień obfitujący w zaskakujące zdarzenia. Przygotuj się na to psychicznie i nie załamuj rąk, to minie. Na razie działaj prawem serci. Podnieś Cię trochę na duchu wiadomość od Skorpiona.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Zdaje się, że najtrudniejszy okres za Tobą. Obyś tylko nie dał się wciągnąć w ploteczki, jakieś intrygi (choć to do Ciebie niepodobne, ale — uwaga — pokusy istnieją!). Zatrósz się o swoje zdrowie, domaga się tego na gwałt.

WODNIK (21 I — 20 II)

To co Cię dręczy to nie sprawa bodźców zewnętrznych, to Twój wewnętrzny niepokój. Zaniedbałeś ostatnio wiele spraw, oddając się tej jednej jedynej. Pamiętaj jednak, że dopóki jesteś związany umową, obowiązują Cię jej warunki. Nie ma zmiłuj się.

RYBY (21 II — 20 III)

Nie bądźcie tak pesymistycznie nastawione do świata i ludzi, spróbujcie dostrzec także i jasne strony życia. Macie teraz szczególną okazję — urlop, zmiana otoczenia. Powodzenia w zmianie optyki widzenia!

BARAN (21 III — 20 IV)

Znalazłeś się między młotem a kowadłem. Sytuacja nie do pozazdroszczenia, w którą stronę się nie ruszysz — narażasz się na bolesny cios. Sam jednak jesteś sobie winien — sam wybrałeś, nie słuchając przestrogi.

BYK (21 IV — 20 V)

Brzydkie wieści o Tobie krążą! Trudno uwierzyć, aby były bezpodstawne. Czyżbyś jednak miał oblicze kameleona? Osobie sercu bliskiej należą się przeprosiny. Nie zwlekaj!

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Wynikną jakieś kłopoty, drobne, bo drobne, ale zawsze... Wyjdziecie z nich obroną ręką, uodpornione na następne tego typu „niespodzianki”. Nie odwracajcie spotkania z Koziorożcem (czeka z utęsknieniem).



NIE PRZEMYŚLANE DECYZJE

W ostatnim okresie w Przemyślu likwidowane są masowo sklepy spożywcze, a w ich miejsce powstają placówki branży konfekcyjnej. Przykładem mogą być sklepy: garmazeryjny — przy ul. Jagiellońskiej, spożywczy — przy ulicy 1 Maja (na skrzyżowaniu z ul. Kilińskiego), mięsne — przy ul. Tarnawskiego i 1 Maja, nabiałowe — przy ul. K. Wielkiego i Słowackiego.

Czy w ten sposób chce się nam „ułatwić” zakupy podstawowych artykułów żywnościowych?

A.M.
(nazwisko i adres
do wiadomości redakcji)

NISZCZĄ DRZEWKA

Naprzeciw bloku przy ulicy Pstrowskiego 14 w Przemyślu rosą ładne lipy. Ilekroć jestem na tym osiedlu, widzę coraz to nowe połamane gałęzie. Ponieważ wiszą one nisko, dzieci robią sobie z nich huśtawki. Dorośli w ogóle nie reagują na tego rodzaju przejaw wandalizmu. Osiedle to nie jest osadzoną przysłanką, a tyle się mówi ostatnio o ochronie przyrody.

J.G.
(nazwisko i adres
do wiadomości redakcji)

Pocztą działu rozrywek umysłowych

* **Józef Sieczkowski-Sanok**. Diagramy zadań wymagają dołożenia staranności, aby były wyraźne, kształtne, a yfry aby były czytelne, regularne. Również dobór wyrazów krzyżówki nie jest szczęśliwy. Powinny one być naprawdę ciekawe, a przy tym nie za trudne. Np. czy „warszawski dorożkarz Salata” (bez bliższego określenia) jest naprawdę taki znany w Polsce? Albo: „tata” — słodki przysmak wschodni? Niniejsza odpowiedź jest bardzo spóźniona, więc może autor udoskonalił już w międzyczasie swe utwory i zdołał je gdzieś w prasie opublikować?

* **Stanisław Lotycz — Chłopice**. Odnośnie do diagramów nadesłanych krzyżówek — odpowiedź jak wyżej. Wyrazy krzyżówek są zbyt trudne, np. uzbeki poeta i myśliciel (1441—1501) — Nawoi; niedźwiędź morski — kotik; rodzaj wyładowania elektrycznego — ulot i inne. Proszę wstawić się w miejsce rozwiązujących. Powodzenia!

* **Danuta Gaweł — Przemyśl**. Nadesłany wirówek i krzyżówce lubelskiej zupełnie brak należytego opracowania graficznego i właściwego słownego. Forma całej przesyłki także poddałaby się łatwemu krytyce. Trzeba włożyć więcej wysiłku, aby doczekać się debiutu w tygodniku. Ale — nie święci garnki lepią!

* **Włodzimierz Gronowski — Przemyśl**. Odpowiedź, jak bezpośrednio ją poprzedzająca.

* **Jan Maryjanek, Andrzej Huk — Przemyśl**. W zasadzie nie kwalifikujemy do druku krzyżówek opracowanych tylko długopisem, ołówkiem, atramentem kolorowym. Musiałyby być naprawdę bardzo atrakcyjne — warte technicznego opracowania.

MOŻE I U NAS?

Idąc za przykładem innych województw, a ostatnio Rzeszowa, w którym powstał Związek Sybiraków — zwracam się z prośbą o zamieszczenie poniższej mej notatki na łamach „Życia”. Sądząc, że w województwie naszym są również Sybiracy, proszę zainteresowanych o kontakt ze mną w celu zorganizowania grupy inicjatywnej dla założenia związku w Przemyślu.

Sybirak w latach 1940—1946
Jarosław Dybowski
ul. Rogozińskiego 15/33
Przemyśl

NIE MA JAK W REZERWIE

Bolejemy wszyscy nad nie najlepszą sytuacją gospodarczą kraju, szukamy prób rozwiązań, które pozwolą na wyjście z „dołka” oraz m. in. ograniczenie inflacji i nadmiernego wzrostu cen. Sposoby są różne, niejednokrotnie tak proste, że aż zdziwienie bierze, iż nikt o nich do tej pory nie pomyślał.

Jestem rzemieślnikiem, produkuję bardzo poszukiwane i deficytowe na rynku wyroby. Mam kilku dobrych pracowników, zarabiających w granicach 200 tys. i nagle dwóch z nich otrzymuje kartę powołania na miesięczne ćwiczenia w rezerwie. Przez miesiąc czego nie produkują, a pobory — po 200 tysięcy — muszę wypłacić im ja. Mało tego, bo jestem zobowiązany dodatkowo do odprowadzenia na konto ZUS 38 proc. ich poborów, a do urzędu skarbowego dalszych 13,5 proc. z tytułu podatku od wynagrodzeń. W sumie taki „interes” kosztuje mnie ponad 600 tys. złotych. Jak mogę sobie zrekomensować taki wydatek? Sposób jest prosty: wykalkulować w koszty produkcji i zwiększyć cenę wyrobów. Uchowaj Boże, gdyby pracownicy ci otrzymali kartę powołania na ćwiczenia 3-miesięcz-

ne, bo wtedy kosztowałyby mnie to ponad... 1,8 mln złotych.

Dobrze byłoby, gdyby osoby zajmujące się szkoleniem rezerwistów pomyślały i o tej stronie karty powołania.

Rzemieślnik z Jarosławia
(nazwisko i adres
do wiadomości redakcji)

KOSZTOWNE „DZIEŃ DOBRY”

Wizyta kominiarza na wsi ogranicza się do wypisania kwitu. Nie pamiętam, by kiedykolwiek w moim obejściu albo u sąsiadów czyszczone były kominy. Kiedyś machało się na takie odwiedziny ręką, bo kosztowały niewiele. W tym roku drożeją już w zastraszającym tempie. Dla przykładu, jeśli jeszcze w marcu opłata za wykonane usługi kominiarskie (to cytuję z kwitu), złożona z dwóch pozycji: uzdatnianie kominów oraz dojście — wynosiła 381 zł, to już w czerwcu wzrosła do 860! Zauważam, że w tym czasie nie dobudowałem żadnego kominu. Kosztowne jest więc i kominiarskie „dzień dobry”, bo sadzę nadal muszę wymyślać sam. Sądząc, że płaci się przede wszystkim za zadrukowaną szczerze drugą stroną kwitu, gdzie aż roi się od przestrog i gróźb, m. in. i takiej, że kto zaniedbuje obowiązki ustawy o ochronie przeciwpożarowej podlega karze pozbawienia wolności do lat 8. I to by było na tyle.

B.S.
z gminy Orly
(nazwisko i adres
znane redakcji)

Redakcja odpowiada

* Czytelnik z Tuligłów. Pański list przesłaliśmy do Oddziału PKS w Jarosławiu. Szkoła, że zastrzegł Pan sobie nazwisko i adres do naszej wiadomości, bo wyklucza to możliwość udzielenia odpowiedzi osobie bezpośrednio zainteresowanej zmiłną rozkładem jazdy autobusów.

* Agnieszka Bukowicz z Makowiska. Korespondencję przekazaliśmy do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Przemyślu, skąd powinna Pani otrzymać informacje o sposobie załatwienia reklamacji.

BETAMEX



uprzejmie informuje że w ramach działalności usługowej prowadzi

GWARANCYJNY I POGWARANCYJNY
SERWIS SPRZĘTU AUDIO-VIDEO

zakupionego w firmie GOLDSTAR

jednocześnie przypominamy że GOLDSTAR pomimo najniższych cen na świecie produkuje sprzęt wysokiej klasy!

* TELEWIZORY 20"	328 \$
* TELEWIZORY 14"	228 \$
* MAGNETOWIDY VHS	od 278 \$
* ODTWARZACZE VHS	od 188 \$
* ZESTAW TYPU WIEŻA	od 187 \$
* RADIOMAGNETOFONY DWUKASETOWE	od 88 \$

Powyzsze ceny nie uwzględniają opłaty celnej. Zainteresowanych zapraszamy do odwiedzenia naszego punktu reklamowego:

KRAKÓW, ul. Szlak 32, tel. 33-45-72, tix-0326355 BETAX PL

BIELSKO BIAŁA, ul. Zaulek 3, tel. 275-75

TARNÓW, ul. Krakowska 2

TARNOBRZEG, ul. Dąbala 40 (pawilon „Bartosz”)

czynne codziennie w godz. 11—19 (z wyjątkiem sobót)

RZESZÓW, ul. Marszałkowska 15 (sklep nr 8)

czynny codziennie z wyjątkiem sobót, w godz. 10—18

BETAMEX

KUPNO

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM 2 hektary pola. Wiadomość: Przemyśl - Ostrów 161. G-365

BUDYNEK mieszkalny drewniany wraz z działką 38 arów w Tywoni k/Jarosławia — sprzedam. Wiadomość: Tywonia 88. Pg-1681/1

SPRZEDAM syntezator PSR-12 Yamaha. Wiadomość: Przemyśl tel. 65-13 po 20-tej. G-368

SPRZEDAŻ nowych samochodów BMW wszystkich typów z silnikami benzynowymi i diesla z 30-proc. rabatem oraz sześciolletnią gwarancją prowadzi Autoryzowana Stacja Obsługi BMW Częstochowa, ul. Warszawska 393/311, tel. 511-30, telex 37873. K-3844/2

KUPIĘ parkiet, mozaikę, boazerię, inne do wykończenia domków — mieszkań, skupuję rzeczy od osób pracujących za granicą — w Związku Radzieckim, Czechosłowacji. Sklep — Łodziński, Kraków, ul. Pstrowskiego 36, tel. 66-10-71. K-3969/1

KUPIĘ dom w Przemyślu lub okolicy. Zapłać w bonach. Przemyśl, tel. 12-18, wewn. 203, po godz. 20. G-367

KUPIĘ nieduży dom albo duże mieszkanie w Przemyślu lub okolicy. Tel. 128-91, Przemyśl. G-370/2

SPRZEDAM nadwozie kompletne P.S.O. Przemyśl, 3 Maja 38b/57. G-371

RÓŻNE

POSZUKUJĘ mieszkania na rok. Płatne z góry. Przemyśl, tel. 56-44. G-366

BIURO Matrymonialne „Bałtyk” Twoją szansą! Gdynia 9, skrytka 7. K-3985/4

PRAGNIESZ założyć szczęśliwą rodzinę — napisz „PODLASIE”, 21-305 Suchowola 1, kontakty błyskawiczne. Pg-1552/3

KORRESPONDENCYJNA AGENCJA MATRYMONIALNA 78-401 Szczecinek najszybciej kojarzy małżeństwa zagraniczne. Wysyłamy zdjęcia. Napisz. Pg-1540/2

HALSZKA — ZARY, skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. Pg-1567/4

ZAKŁADAMY żaluzje przeciw-słoneczne. Przemyśl, tel. 54-27. G-6010/10

POSZUKUJĘ pomieszczenia na zakład produkcyjny o powierzchni około 40 m² (woda i siła), może być dzierżawa od instytucji państwowej lub spółdzielczej. Wiadomość: Przemyśl, tel. 45-19. G-369

ROLNICZA
SPÓŁDZIELNIA
PRODUKCYJNA
w SMOLIGOWIE
22-530 MIRCZE,
woj. zamojskie
tel. MIRCZE 31

ZATRUDNI OPERATORÓW koparki KM 251

Zapewniamy wysokie
zarobki i mieszkanie
K-4090/1



● Jak podejść do informatyzacji Twojego zakładu?

● Jaki sprzęt zakupić?

Nasze usługi mają charakter kompleksowy:

- dokonujemy analizy potrzeb
- doradzamy konfigurację sprzętu
- dostarczamy go
- wykonujemy oprogramowania
- szkolimy obsługę
- świadczymy serwis

Dostarczamy kserokopiarki m-ki CANON w cenach już od 8 mln zł oraz materiały eksploatacyjne do kopiarek CANON i RANK XEROX.

Oferujemy telefaksy m-ki CANON:

CANON FAX 230 za 7 600 000 zł
CANON FAX 120 za 6 500 000 zł

Nasze ceny obejmują:

- uruchomienie u klienta
- przeszkolenie obsługi
- instrukcję w j. polskim
- roczną gwarancję świadczoną przez własny autoryzowany serwis.

Zapraszamy do naszego biura handlowego:

Przedsiębiorstwo Techniczno-Produkcyjne
„VIPOL”, sp. z oo.,
ul. Basztowa 5, 44-100 Gliwice

K-187/1

**WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
i
ROBÓT CHEMOODPORNYCH „BUDOKOR”**
Warszawa, ul. Elbląska 14

**ZATRUDNI
NATYCHMIAST**

- MURARZY ● TYNKARZY
- CIEŚLI ● STOLARZY
- DEKARZY ● BLACHARZY
- SPAWACZY ● UKŁADACZY
- BETONARZY ● ZBROJARZY
- ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- zakwaterowanie w hotelu pracowniczym o wysokim standardzie;
- atrakcyjne warunki płacowe i premie motywacyjne;
- dla pracowników niewykwalfikowanych możliwość szkolenia w zawodach budowlanych;
- po roku nienagannej pracy możliwość wyjazdu na budowy eksportowe.

ADRES: Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i Robót Chemooodpornych „Budokor” Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon: 33-94-83 lub 39-94-11, wewn. 265.

Dojazd z dworca W-wa Centralna — tramwajami linii 33, 29, 19, zaś z dworca Wileńskiego, Wschodniego i Gdańskiego autobusem 103.

K-3925/8



**KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INŻYNIERSKICH**

ZATRUDNI PILNIE

na korzystnych warunkach płacowych:

- ☆ SPAWACZY z uprawnieniami elektryczno-gazowymi
 - ☆ OPERATORÓW sprzętu budowlanego (spycharki-koparki)
 - ☆ PRACOWNIKÓW BUDOWLANYCH (monter wod.-kan., cieśla, betoniarz-zbrojarz)
- Zapewnia się zakwaterowanie hotelowe oraz informuje o możliwości oddelegowania w krótkich terminach do robót eksportowych na terenie Czechosłowacji. Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Szkolenia KPRI w Krakowie, ul. Mazowiecka 25, tel. 33-44-55, wewn. 297 i 214.

K-180/2

**WIELOBRANŻOWE
OGÓLNOPOLSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
„KOOPOL”**

Spółka z o.o. — j.g.u.

Oddział w Lublinie

FILIA w PRZEMYSŁU

● przyjmie każdą ilość chałupników krawiectwa do Jarosławia i Przemysła

● poszukuje lokali na zakłady produkcyjne, stolarnie, najchętniej z organizatorami różnych branż

● przejmie do remontu budynki w zamian za pomieszczenia

● podejmie każdą kooperację, wspólne przedsięwzięcie z przedsiębiorstwami, rzemieślnikami i osobami fizycznymi. Formy współpracy do uzgodnienia.

Przemysł, Kopernika 5,
tel. 45-57

K-191/4

NACZELNIK GMINY W ORŁACH

działając na podstawie art. 28 ust. 1 ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 35, poz. 185)

**ZAWIADAMIA
O PRZYSTĄPIENIU
DO AKTUALIZACJI:**

- ☆ MIEJSCOWEGO PLANU OGÓLNEGO ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO GMINY ORŁY
- ☆ MIEJSCOWEGO PLANU SZCZEGÓŁOWEGO CENTRUM GMINY ORŁY.

Celem aktualizacji opracowań przestrzennych i urbanistycznych jest określenie programowych, społecznych, ekonomicznych, kulturowych, krajoobrazowych i przyrodniczych warunków przestrzennego zagospodarowania gminy i jej centrum z horyzontem czasowym do 1995 roku, perspektywą do 2005 roku i rozwojem kierunkowym w latach dalszych.

Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki organizacyjne i osoby fizyczne mogą zgłaszać uwagi i wnioski dotyczące sposobów zagospodarowania przestrzennego danych obszarów.

Uwagi i wnioski należy zgłaszać na piśmie pod adresem:

Naczelnik Gminy Orły
37-716 ORŁY

w terminie 2 tygodni od ukazania się niniejszego komunikatu.

K-193



**FSM FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH**

W związku z rozwojem FABRYKI SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH oraz zwiększoną produkcją nowoczesnych samochodów osobowych

ZAKŁAD nr 7 w SOSNOWCU

**ZATRUDNI
OD ZARAZ:**

- ŚLUSARZY narzędziowych i maszynowych
- TOKARZY
- FREZERÓW
- SZLIFIERZY
- ELEKTROMONTERÓW i ELEKTRONIKÓW
- USTAWIACZY maszyn
- GALWANIZERÓW
- MECHANIKÓW samochodowych
- TECHNOLOGÓW i KONSTRUKTORÓW oprzyrządowania

**ZAKŁAD
ZAPEWNI:**

- bardzo dobre warunki płacowe;
 - dla wysokiej klasy fachowców mieszkanie rotacyjne w ciągu 3 lat (obecnie zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub na kwaterach prywatnych);
 - prawo ubiegania się o przydział samochodu (możliwość uzyskania prawa jazdy przez pracownika i jego rodzinę);
 - szkolenia i praktyki w kraju i za granicą;
 - wczasy i kolonie w atrakcyjnych miejscowościach w kraju i za granicą.
- Kandydaci mogą zgłaszać się w Dziale Spraw Osobowych i Szkolenia Zakładu nr 7 w Sosnowcu osobiście lub przesłać ofertę pod adresem zakładu: 41-200 Sosnowiec, ul. Pekin 1.

K-3735/2



DŻEM Z CZARNYCH PORZECZEK

1 kg czarnych porzeczek, 60 do 70 dag cukru.
Porzeczki umyć, przebrać. W szerokim emaliowanym (nieobitym) naczyniu zgnieść czwartą ich część, dodać do nich całą ilość cukru i mieszając doprowadzić do wrzenia. Do wrzącego syropu wysypać resztę owoców i mieszając od czasu do czasu gotować do momentu zawrzenia (ok. 25 minut). Uwaga: szybko się przypalają. W czasie gotowania zbierać powstającą na powierzchni dżemu pianę. Kończyć gotowanie, gdy kropła wylana na zimny talerzyk tężeje i nie rozplywa się. Gorący dżem wyłożyć do czystych słoiczek, gorące zakręcić.

DOSKONAŁA KONFITURA Z AGRESTU

1 kg miodojrzałego agrestu, szklanka wody, 1 kg cukru.
Zdrowy, bez plam i uszkodzeń agrest dokładnie umyć odciąż ogonki i szypułki. Każdy owoc nakłuć nierdzewną szpilką w kilku miejscach. 0,7 kg cukru zalać wodą, zagotować, włożyć agrest do syropu i tylko bardzo mocno podgrzać, nie dopuszczając do wrzenia. Odstawić na kilka godzin. Następnie znów przy bardzo powolnym ogrzewaniu zagotować konfiturę, zestawić z ognia, zszumować i znów odstawić na noc. Następnego dnia, podczas ogrzewania dosypać resztę cukru i gotować konfiturę kilka minut. Gorącą konfiturę włożyć do wymytych słoików i natychmiast je zamknąć. Dobrze zrobiona konfitura — w kolorze lekko złotawym — powinna mieć owoce w całości, równomiernie zawieszane w syropie.

KRYSTYNA

Wkrótce w „ZYCIU”

★ Jaka bywasz rodziną?

★ Rozmowa z prezydentem Przemysła

★ Konfrontacje w gminie Starv Dzików

★ Balanga

★ Nie tylko gaszą...

★ Tam, gdzie diabeł mówi „dobranoc”

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

NAIWNY

CHWILE SZCZEROŚCI

Naiwny sądzi, że się naje,
kiedy mu sprytny bobu daje.

O nienawiści — nie o miłości
mówią ludzie w chwilach szczerości.



— A pan kogo reprezentuje? Koalicję czy opozycję?

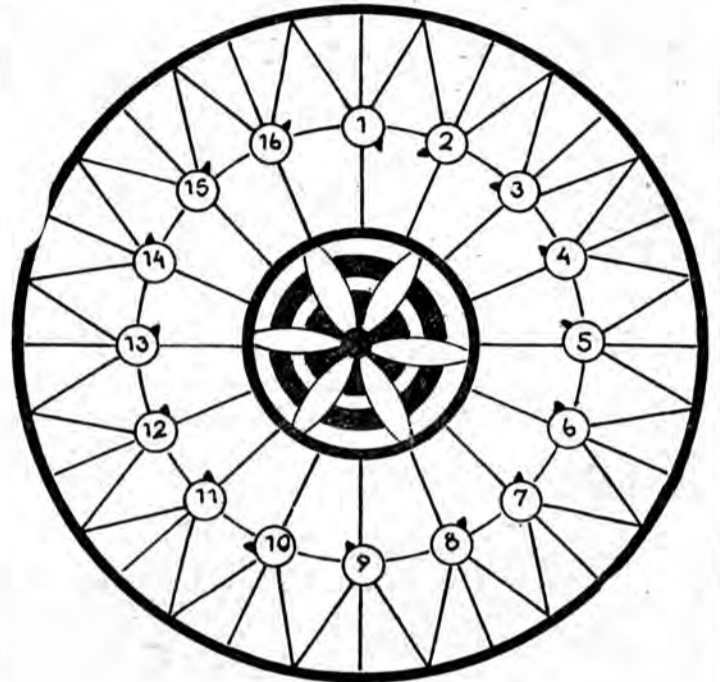
Rys. E. KMIECIK

WIROWKA

Do podanej figury należy wpisać 16 wyrazów sześcioliterowych o podanym znaczeniu. Początek wpisywania każdego wyrazu w polu oznaczonym. Kierunek wpisywania zegarowy.

Znaczenie wyrazów: 1) gościna, odwiedziny albo pójście do lekarza, 2) kaucja, zastaw, 3) delikatna, przezroczysta tkanina jedwabna, 4) bałagan, nieporządek, 5) kuzyn jelenia albo... imię męskie, 6) krótki, wierzchni kaftanik, a dawniej mundur wojskowy, 7) w przenośni: ciężka jednostajna praca albo koło z wałem obracającym przez konie lub woly wprawiające w ruch cięższe maszyny, jak młocarnie, sieczkarnie itp., 8) tablica, zestawienie, 9) rekwizyt malarski, 10) aromat, 11) duży nie latający ptak, podobny do strusia, z rodzaju „Causarius”, zamieszkujący Nową Gwineę i Australię, 12) publikacja o charakterze podręcznika, zwłaszcza dla studentów, 13) sedno sprawy, 14) przymierze, sojusz, 15) ciemnobrunatna, gęsta ciecz otrzymywana przy produkcji cukru, używana m. in. jako pasza dla bydła, 16) planeta na ostatnią literę alfabetu.

Kupon i termin nadsyłania rozwiązań na str. 10.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 24/1120

Poziomo: bandos, kamlot, karma, rżysko, przeor, palto, Ornak, krata, loteria, świta, rygor, kolizja, tenis, kogut, oprawca, gazon, libra, kasak, szpica, Rubens, szafa, aminek, Boruta.

Pionowo: berlo, deska, skop, oryl, kapo, Mazur, tarka, artyleria, tarczówka, Riwiera, klakson, karakal, trotuar, gaska, Orion, imbir, Aisza, kask, smar, krab.

Nagrodę autorską otrzymuje Jerzy Kolak z Dębicy.

Nagrody książkowe wylosowały: Urszula Gruszka z Trzelany, Lidia Uczkiewicz z Przemysła i Agnieszka Piłder z Buszkowic.



W krasie w krasiczyńskim parku.

Fot. R. PAWŁOWSKI

DZIĘKUJEMY!

W ostatnich dniach czerwca w redakcyjnej poczcie znaleźliśmy pozdrowienia od: Jerzego Sygielina z Birczy, przebywającego wraz z grupą „kulturalników” w woj. ełbskim; Edwarda Dubois z Jarosławia, uczestniczącego w opolskim biegu festiwalowym oraz w „Sobótkowej piętnastce”; siedmiu b. uczennic przemyskiej SP nr 5, bawiących w Kazimierzu Dolnym; stałego czytelnika „Zycia” Stanisława Ciupaka, przemyslanina z Rzeszowa, wypoczywającego w Krynicy; anonimowego czytelnika, przebywającego na praktyce szkolnej w Melniku (CSRS), który prosił nas o pozdrowienie Iwony Butyńskiej z Oleszyc Starych, nauczycieli i młodzieży ze Szkoły Podstawowej w Pławowie, zwiedzających Warszawę, Łódź i Góry Świętokrzyskie; wycieczkowiczów z GS „SCH” Chłopice, podziwiających Panoramę Raclawicka we Wrocławiu; Harcerskiego Zespołu Artystycznego „Azymut” z Trójczyc, biorącego udział w I Krajowych Targach Dziecięcych Zespołów Tanecznych w Brzegu; dowcipnego czytelnika Cytar Cyja, męczącego się w upalnym Rzeszowie, a wkrótce potem — wraz z przyjaciółmi — w Warszawie; reprezentacji woj. przemyskiego, uczestniczącej w turnieju piłki nożnej o Mistrzostwo Polski TKKF „Ogniwo” w Żywcu; Piotrką S. z Szówska i Jolki J. z Przeworska, przebywających w Miedzyszrodach; stałych czytelniczek — Marii i Anny Pstrąg, chwalaących sobie wypoczynek w Pogorzeli; Zygmunta Miłnarskiego, Tadka oraz Gienka z Przemysła, bawiących na wczasach w Warnie; Jacka Stanka i Jacka Górniaka z Przemysła, zwiedzających Poronin; przemysłaków mieniących się: Dżeku, Sancho, Partyzant i Dyzio — których wakacyjne drogi zawiodły do Kętrzyna; kapeli ludowej „Gacoki”, biorącej udział w Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym; członków Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji oraz Klubu PTTK „Pod Ciuchcią” przy DRP w Żurawicy, zwiedzających Zamość.